Nr. 42. Lwów — Wtorek dnia 21 Lutego. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Eleonory | Nykyfora m.
Jutro: Sucha. św. Piotra | Charałampya
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 5
Zachód „ 5 „ 24
Długość dnia g. 10 m. 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lutego.

Świat stary i nowy, narody przeróżnych ras i języków zespoliły się wczoraj w jednem uczuciu tryumfu i radości; uroczystość była tak powszechna, jak powszechnym jest Kościół katolicki, którego Głowa, Papież Leon XIII obchodził swój pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi. Takie uroczystości są niezmiernie rzadkie, ale przecież bywały już i w naszym wieku, nawet niezbyt dawno, bo i Pius IX. obchodził tak jubileusz. Nigdy jednak nie święcono tego wypadku tak powszechnie i okazale, z takim uroczystym nastrojem i współczuciem dla Jubilata, jak teraz, co niezawodnie dowodzi spotęgowania się katolickich uczuć na świecie, ale zarazem wskazuje, że narody katolickie rozumieją wielkość tego Papieża i na jego ogromnie mądrą i doniosłą działalność patrzą z czcią, podziwem i szlachetną dumą. Można go nazwać odrodzicielem, nie Kościoła oczywiście, bo ten jest nieśmiertelny, ale odrodzicielem wpływu religii na społeczeństwa i państwa, odrodzicielem cywilizacyi, opartej o Ewangelię, odrodzicielem potęgi Piotrowej Stolicy. Aby się o tem przekonać, dość rzucić jedno spojrzenie na dzieje ostatnich lat kilkunastu.

Nigdy Kościół nie przebywał czasów tak trudnych, walk tak licznych i ciężkich, jak teraz. Bywało mu nieraz bardzo źle: była awinijońska niewola, była schyzma zachodnia, był Luter i rewolucya francuska, która zniosła Kościół, był Napoleon, który więził Papieża, a państwo jego zabrał, ale zawsze wtedy Europa widziała w tych czynach gwałt, albo herezyę, miała szczerą chęć i postanowienie naprawić zepsute, skoro tylko będzie mogła. Były więc wówczas katolickie sumienia silne i gorliwe, były całe społeczeństwa, całe państwa, stojące murem przy Apostolskiej Stolicy i żyjące ściśle podług katolickich zasad. Ale wszystko to się zmieniło. Z filozofii XVIII wieku i rewolucyi francuskiej wyrosła doktryna, która w krew nam przeszła tak, że naprawdę jesteśmy przekonani, jakoby wolność sumienia, wolność wyznań wymagała, aby państwo nie miało religii. Powiedziano: człowiek może mieć jaką chce, społeczeństwo i państwo nie powinny mieć żadnej. One podlegają innym prawom, mają inny kodeks moralny: racyę stanu! Skoro zapanowało takie przekonanie, Kościół odrazu utracił swych obrońców. Ale tu trzeba zwrócić uwagę na to, że bezwyznaniowości zażądano wyłącznie dla państw katolickich; król pruski, czy królowa angielska mogli bez przeszkody wyznawać głośno, że dbają o interesa swego wyznania; nikt się temu nie dziwił, ani gorszył, cały liberalizm nie widział w tem krzywdy dla wolności sumień i żadnej obrazy dla teoryi. Ale gdyby monarcha katolicki, gdyby parlament katolicki zechciał rządzić podług zasad swej wiary, zarazby krzyknięto, że gwałt się stał teoryi, będącej ostatnim słowem filozofii, że wolność i równość wyznań śmiertelnie skrzywdzono! Z łaski tej teoryi mamy w Europie jedno państwo schyzmatyckie, jedno muzułmańskie, dwa protestanckie — wszystko takie, które w całem swem ustawodawstwie, w całem swem życiu wewnętrznem opierają się wyłącznie na swych religiach: ale nie mamy ani jednego *de facto* i *de jure* państwa katolickiego, bo one w swych ustawodawstwach stały się bezwyznaniowemi. Jest to wielka nowość w położeniu Kościoła, niebywała dla niego trudność, której skutki są obfite.

Pierwszym skutkiem są okoliczności towarzyszące upadkowi świeckiej władzy Papieża. Gwałty zawsze bywały, więc nie dziw, że i ten się stał. Ale miarą moralnego upadku narodów, miarą niezdolności wyznawania swych przekonań, miarą zaniku katolickiej gorliwości na zawsze pozostanie to, że zawaliła się świecka władza wśród powszechnego milczenia, wśród takiej obojętności dwiestu milionów cywilizowanych katolików, że się nie odezwał ani jeden głos oburzenia. Kiedy się spełniał jeden z największych gwałtów w dziejach ludzkości, a z pewnością najpotworniejszy, kiedy Polskę rozrywano, przecie zaprotestowały bodaj dwa głosy: papieski i sułtański. A kiedy to samo uczyniono z państwem kościelnem, nie odezwał się nikt. O tyle Europa spadła moralnie przez lat ośmdziesiąt.

Skutki tego milczenia były straszne. Nieprzyjaciele Kościoła sami byli zdziwieni takim sukcesem, poznali, że katolicyzm bardziej osłabł w uczuciach, niż oni myśleli; że bronić się nie umie i nie chce. Więc postanowili go dobić. Manifest Mazziniego, akceptowany przez wszystkie loże masońskie, głosił jawnie, że „ostatecznym celem jest zagłada zupełna katolicyzmu i samej idei chrześcijańskiej“. Zaczął się szturm na całej linii. Najwściekle̳jszy i najgłośniejszy w samym Rzymie: zrabowano dobra kościelne, poddano wszystkie zakłady i fundacye duchowne pod nadzór świecki, zniesiono zakony, zaprowadzono śluby cywilne, obietnicami kuszono księży do gorszących czynów i odstępstwa, a nieugiętych prześladowano, obelgi miotano na bezbronnego Papieża, szczuto nań tłumy. Francya, ledwo się opłaciła Prusakom, wnet poczęła wolność praktykować zamykaniem klasztorów, wyrzucaniem religijnych nauk ze szkoły, a religijnych pociech ze szpitala. Nie było krzyża tam, gdzie się dzieci uczą, nie było księdza, gdzie ludzie umierają — to w imię postępu i wolności. W Niemczech pojawiły się ustawy majowe i jako dodatek do nich ustawy antypolskie, na wygnanie poszli zakonnicy, więzienia otwarły się dla duchowieństwa, fundusze kościelne skonfiskowano, wreszcie poczęto tworzyć jakiś nowy kościół, który miał być starokatolickim. Prześladowanie nie było krwawe, ale za to umiejętne, systematyczne, bardziej sięgające do podstaw i istoty rzeczy, niż niejedno krwią oblane i nią zapisane w dziejach. Ale kto krew męczenników chciał widzieć, ten ją miał pod rządem rosyjskim. Rozszalały się okrucieństwa w dyecezyach unickich i świeżą krwią polską nasiąkała ziemia od Wisły aż po Dniepr i Dźwinę.

Watykan stał bezbronny. Cztery wielkie mocarstwa były z nim w otwartej wojnie, inne katolickie milczały w trwodze lub niemożności obrony, a niekatolickie spokojnie przypatrywały się zanikowi, „najstarszej na ziemi żyjącej instytucyi“. Wojnę prowadziły z Kościołem i jego Naczelnikiem nietylko rządy, ale i parlamenty, i rady różne, i same społeczeństwa, i wybitni w nim na ochotnika, i prasa, i nauka, — wszystko, zgoła wszystko!

W takiej to chwili Leon XIII zasiadł na Piotrowej Stolicy. Piętnaście lat odtąd minęło i oto wszędzie, z wyjątkiem Rosyi, nietylko nastał znośny spokój religijny, nietylko przestano popierać starokatolicyzm, ale nadto Stolica Apostolska stała się znowu ogromną moralną potęgą, o której poparcie ubiegają się wszyscy do takiego stopnia, że aż błędne wnioski poczęto z tego wyciągać i nie rozumiejąc istoty katolicyzmu, ani idealnych celów Kościoła, jęto mówić, jakoby Papież może się stać politycznym sojusznikiem jednej grupy mocarstw, a wrogiem drugiej. Tak zawsze wielkość jest tłómaczona opacznie przez pospolite umysły, niezdolne wznieść się na jej zawrotne wyżyny.

A te wyżyny są naprawdę podniebne. Filozofia materyalistyczna zbankrutowała, nauki badane metodą pozytywną nie dały ludziom tego, co im przyrzekały, liberalizm przerodził się w dwa skrajne prądy, niosące zagładę wszelkiemu prawu, sprawiedliwości, cywilizacyi: oto z jednej strony poczęła się krzewić socyalistyczna anarchia, z drugiej stanęło brutalne prawo pięści, urągające słabszym fizycznie i krzyczące im wszystkiemi językami: *Ausrotten!* Nastała duszna, dręcząca atmosfera, przyszły czasy zniechęcenia, zwątpienia i rozczarowania, w umysłach była pustka, w sercach rozpacz i tęsknota, wołająca przez usta niemieckiego filozofa: „Nie wiem! Nie wiemy nic! Jesteśmy nieświadomi!“ I kiedy ludzkość wpadła w taką otchłań, stanął przed nią Papież z krzyżem w podniesionej ręce i począł przemawiać swemi encyklikami. Idą one kolejno: *Inscrutabili* — to jakby przedmowa obejmująca wszystko, cały program następny. Potem *Quod Apostolica muneris*, za nią *Arcanum Divinae Sapientiae Consilium*, dalej *Humanum Genus*, wreszcie potężna *Immortale Dei*. W tych encyklikach porusza Papież i rozwiązuje wszystkie zagadnienia z równie zdumiewającą prostotą jak mądrością, wyjaśnia istotę i skutki socyalizmu, wskazuje na rodzinę i małżeństwo, jako na podstawę społecznego życia, rozbiera i usuwa przeciwieństwa między świecką i duchowną władzą tak wyczerpująco i stanowczo, że już nikt: ani rząd którykolwiek, ani obywatel, ani człowiek wierzący nie może powiedzieć, że Kościół czegoś mu nie określa w obowiązkach, albo władzę uszczupla, albo jakiekolwiek swobody krępuje. Jednocześnie staje Papież na czele wszystkich nauk, dla historyków otwiera archiwa watykańskie, dla astronomów buduje wspaniałe obserwatoryum, popiera zakładanie uniwersytetów, zaleca studya przyrodnicze, o których z upodobaniem zawsze mawiano, że są bronią śmiertelną przeciw objawionej wierze. Zrazu z ogromnem zdumieniem, potem z zapałem począł świat patrzeć na cichego mędrca z Watykanu, który przed zrozpaczoną i wątpiącą ludzkością stanął, wskazując jej odwieczne prawdy i nieskruszone zasady. I stał się przewrót ogromny. Westchnienie ulgi przeleciało po świecie, protestanccy uczeni pochylili głowy, pruski filozof nieświadomości zawołał, że ze wszystkiego woli przyczepić się do Piotrowej skały, we wszystkich częściach świata obudził się, albo na nowo powstał ruch katolicki i rośnie, olbrzymieje, mówi o sobie coraz silniej, już tak silnie, że się zdawać może, jakoby zbliżały się czasy zapowiedziane, w których będzie jedna trzoda i jeden pasterz. Wśród powszechnego milczenia obojętności upadło państwo kościelne, a dziś miesiąc nie minie bez głośnego i coraz natarczywszego żądania, aby Papieżowi oddano wspólną własność katolickiego świata. To wszystko stało się bez żadnych tak zwanych „politycznych“ ustępstw czy grzeczności Papieża któremukolwiek rządowi, — ustępstw czy grzeczności, uszczuplających prawa Kościoła, albo utrudniających życie prześladowanym. Są jeszcze oszczercy którzy wytężają wszystkie siły, aby siać nieufność narodów, zwłaszcza nieszczęśliwych, do Papieża, ale i oni już czują, że nie pokonają olbrzymiej potęgi, która staje się dźwignią oświaty, postępu i sprawiedliwości.

W wiedeńskim odczycie rzekł Stanisław hr. Tarnowski: „Pokolenia przeminą, zanim stanowisko Leona XIII w pochodzie ludzkości będzie należycie zrozumianem i ocenionem. Skreślić pobieżne rysy rozlicznych kierunków jego błogiej działalności, o ile ona przez współczesnych objętą i pojętą być może,— oto wszystko, do czego zdolni jesteśmy.“

Tośmy zrobili. Na więcej nas nie stać, więc kończymy gorącym, serdecznym okrzykiem: Cześć Ci i chwała, wielki Jubilacie!

Niemieckie pismo *Deutsche Warte* ogłosiło, jakoby p. Józef Kościelski wystosował do niego list, zawierający następujące słowa:

„Moja (tj. polska) frakcya w każdym razie wystąpi za całym militarnym projektem rządowym w zupełności. Na zmiany zgodzimy się tylko o tyle, o ile je rząd uzna za użyteczne. My, na Wschodzie, bylibyśmy przecież najpierwszymi, którzybyśmy w razie wojny z Rosyą doznali całej jej grozy. Dlatego zawsze będziemy głosowali za potężną siłą obronną, aby w danym razie wojna nie rozgrywała się na naszem terytoryum.“

Oświadczenie to sprawiło ogromne wrażenie w Niemczech, a także i w Wielkopolsce, gdzie podobno opinia przechyla się ku p. Komierowskiemu, który jest przeciwnikiem militarnego projektu. W ostatnim numerze *Dziennika Poznańskiego* znajdujemy jednak następujący telegram p. Kościelskiego:

„B e r l i n 17 lutego. Nie wystosowałem do dziennika *Deutsche Warte* żadnego pisma. *Deutsche Warte* zapisuje tylko ustnie wypowiedziane poglądy moje, dotyczące widoków projektu wojskowego, oraz osobiste życzenia. *J. Kościelski.*“

Osobiste życzenia tego posła są, naszem zdaniem, bardzo praktyczne, bo koniec końców militarny projekt będzie przyjęty, po co więc robić daremną opozycyę i nią zrażać do siebie decydujące sfery? Czyż Wielkopolska nie ma nic do zdobycia i nic do stracenia? Całe pułki takich germanizatorów, jak Schwalbe, czyhają tylko na sposobność, aby mogli znowu się rzucić na nasze społeczeństwo.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 18 lutego.

Po silnych mrozach nastąpiła odwilż i teraz wszędzie mamy wodę, ulice ociekłe wodą nie zachęcają do wyjścia po za próg domu, a jak donoszą z okolic Warszawy, pola mają przedstawiać się jak wielkie morze, gdyż pomimo kilkodniowej odwilży ziemia nie odmarzła, na powierzchni więc roli utrzymuje się woda, powstała ze stopionego śniegu. Gospodarze powiadają, że zrządzi to wielkie szkody w oziminach. Lód na Wiśle pokrył się także wodą i lada chwila spodziewać się można ruszenia lodów i powodzi. Pisałem już, jakie przedsięwzięto środki wzdłuż Wisły dla ostrzeżenia ludności przed grożącem niebezpieczeństwem; nawet Warszawa nie może być spokojną, gdyż nadbrzeżne nisko położone dzielnice miasta łatwo bardzo znaleść się mogą pod wodą. Mieszkańcy tych okolic zawiadomieni już zostali o niebezpieczeństwie, wskazano im budynki miejskie i rządowe, gdzie się w razie powodzi schronić mogą, a nadto u właścicieli promów i łodzi zamówiono stosowną ilość tych statków i zażądano od nich pisemnej deklaracyi, że na każde zawołanie dostarczą promów i łodzi dla ratowania ludzi, zagrożonych powodzią.

Podobnoś Warszawa nie prędko doczeka się elektrycznego oświetlenia. Wprawdzie tej zimy sprawa wydawała się bliską urzeczywistnienia i już nawet zakład elektrotechniczny Steinerta otrzymał polecenie, aby opracował plan i kosztorys oświetlenia ulic miasta za pomocą lamp elektrycznych o systemie żarowym, z zastrzeżeniem, aby koszta oświetlenia nie przekroczyły kwoty 130.000 rubli rocznie. Tymczasem po ścisłem badaniu cóż się okazało? Oto, że wprowadzenie takiego oświetlenia kosztowałoby przeszło milion rubli, a konserwacya urządzeń wyniosłaby rocznie więcej niż obecny koszt oświetlenia gazowego. Zdaje się więc, że długo jeszcze przyświecać będzie towarzystwo Dessauskie Warszawiakom późno wracającym do domu.

Warszawa, chociaż należy do miast wielkich, nie miała dotychczas swego obserwatoryum astronomicznego, dopiero teraz potrzebie tej stanie się zadość dzięki inicyatywie prywatnej. Grono osób, zajmujących się badaniami naukowemi, złożyło odpowiedni fundusz dla nabycia przyrządów astronomicznych, pozostałych po zmarłym niedawno Jędrzejowiczu, zaś hr. Ksawery Branicki, właściciel Wilanowa, przyrzekł, że własnym kosztem zbuduje tam obserwatoryum. Wszelkie bliższe szczegóły oznaczone zostaną przez kółko, które się zakrzątnęło około tej sprawy, a po energii z jaką się do rzeczy zabrano, można ufać, że już z początkiem wiosny obserwatoryum zostanie otwartem, stosownie urządzonem i rozpocznie swą działalność.

Będziemy mieli nową trupę rosyjską w Warszawie. Prezes bowiem warszawskich teatrów A. Karandiejew, powróciwszy z Moskwy i Petersburga, ogłasza w *Warszawskim Dniewniku*, że zaangażował na szereg przedstawień trupę carskiego teatru dramatycznego z Moskwy. Przedstawienia mają rozpocząć się z początkiem maja. Miejmy nadzieję, że działalność i tej trupy uwieńczoną zostanie równem niepowodzeniem jak poprzednich. To właśnie niepowodzenie teatru rosyjskiego w Warszawie, natomiast świetny rozwój teatrów polskich, jest solą w oku *Graždaninowi*, który nie posiada się z oburzenia, że teatra warszawskie korzystają z subwencyi rządowej, i że nie oddają gmachów swych na usługi trupie rosyjskiej. Pismo to w nrze 24 z b. r. zamieszcza korespondencyę z Warszawy, w której szeroko rozwodzi się nad tą kwestyą. „Podczas gdy my Rosyanie — pisze tam — nie rozumiemy „kulturnego“ wpływu i znaczenia teatru rosyjskiego, tu „na kresach“, Polacy o wiele głębiej tę rzecz pojmują. Wiedzą oni, że polski teatr wywiera i na Rosyan, zwłaszcza na młodzież rosyjską, zgubny dla nas wpływ polonizacyjny, że wpaja w duszę cześć dla polskich idei, że wszczepia polski charakter, zapatrywanie i obyczaje. Polacy doskonale zdają sobie sprawę, jakie polityczne znaczenie ma polski teatr a jeden z ich poetów Asnyk w wierszu, poświęconym znanej artystce Modrzejewskiej, wyraźnie powiada, że polskie artystki dramatyczne, to najdzielniejsze krzewicielki polskiego patryotyzmu, one walczą wraz z całym narodem, cierpią, kochają, nienawidzą i giną“.

Niepotrzeba być bardzo domyślnym, aby zgadnąć, do czego zmierza ta filipika *Graždanina*, jest ona nowym zamachem wymierzonym przeciw teatrowi polskiemu, a w napaści tej mamy tę przynajmniej pociechę, że wrogowie nasi muszą oddawać nam takie pochwały, jak powyżej przytoczone. Ciągnąc dalej swoje rozmyślania, przychodzi korespondent *Graždanina* do przekonania, że Warszawa stała się ogniskiem polskości i z utęsknieniem wspomina „czasy Czerkaskiego i Milutyna, czasy zrozumienia własnego interesu, czasy rozwoju żywiołu rosyjskiego“.

Następnie przychodzi ów korespondent do bardzo pocieszającego dla nas wniosku. „Nasi ludzie — pisze on — przybywają do tego kraju (t. j. do Polski), jak chłopi, którzy po to tylko jadą do Brazylii, aby chociaż chwilowo poprawić swój byt. My tu siedzimy nie zapuszczając wcale w grunt korzeni, a przekonawszy się, że już wszystko, cośmy zrobić mogli, zrobiliśmy, że nic już więcej zdziałać nie potrafimy, nie zdobędziemy nic więcej, uciekamy z powrotem, aby przynajmniej uratować naszą własną rosyjskość“. Już to drugi raz, z drugiej strony, słyszymy podobne wyznanie. Przed paru zaledwo dniami bowiem ze strony niemieckiej wystąpił z podobnem sądem *Intelligenzblatt*, który o wiele spokojniej, naukowo, cyfrowo udowodnił, że żywioł polski zamiast słabnąć, nieustannie wzmaga się.

Wrócić jeszcze muszę do *Graždanina*. Najzabawniejszem jest urojenie jego korespondenta, który powiada: „To my Rosyanie stworzyliśmy z Warszawy ognisko inteligentnego polskiego życia i doprowadziliśmy polski żywioł, polski teatr i prasę do takiego stopnia rozwoju, jakiego osiągnąć nie zdołały ani w Prusach ani w Austryi.“ Jak to Rosyanie starali się o podniesienie Warszawy, świadczy chociażby wzmianka w dzisiejszej mojej korespondencyi o owym braku obserwatoryum astronomicznego!..

My się tu wcale nie łudzimy, aby owo samopoznanie własnej bezsilności ze strony Rosyan wywołało złagodzenie prześladowania nas, które trwać będzie dalej, jak teraz trwa. Obecnie n. p. toczy się bardzo ciekawy proces w Lublinie, objaśniający, w jaki to sposób fabrykuje się olbrzymie cyfry tych, którzy to niby „przeszli na prawosławie.“ Trzeba wiedzieć, że w Chełmskiem, kto chce być katolikiem, musi się wykazać, tak jakby katolicyzm był szlachectwem, że nietylko sam został ochrzczony według obrządku łacińskiego, ale nadto musi dowieść, że w jego rodzinie przy-

---

107)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pan Władysław wyciągnął sztylet ostry jak brzytwa, uderzył nim po sznurach, rozpruł sieć, lecz jeszcze się całkiem z niej nie wydostał, kiedy napastnicy już go otoczyli. Ale za prędko rzucili się na łatwą zdobycz: sztylet pana Władysława odrazu dwom najśmielszym wypruł wnętrzności. Wtedy ryk powstał, biadanie, jęki napełniły parów i cała zgraja zaczęła się cofać.

Tymczasem Bakłanowski sapał i bił się w sieci, jak ryba na brzeg wyciągnięta.

Oczy pana Władysława, oswojone już z ciemnością, zaczęły w niej rozróżniać to, co było od niej ciemniejsze. Widział tedy tłum czarnych postaci, które kołem go otoczyły, nie ważąc się zbliżyć. Ci napastnicy jeden drugiego wypychali naprzód, lecz każdy zaraz się cofał co rychlej, gdy szabla pana Władysława, zataczając koła nad jego głową, ze świstem krajała powietrze. Nareszcie wystąpiło trzech razem i szło na pana Władysława z nastawionemi jataganami. On im pozwolił się zbliżyć, podniósł szablę do góry, potem zniżył jej koniec — i czekał. Jak dzielny kapelmistrz ledwo koniec batuty pochyla to w jednę stronę, to znów w inną, a gdzie wskaże, tam wnet się odezwie instrument: tak pan Władysław trzy razy zrobił ruch krótki, ostry, błyskawiczny — i trzej zbóje jeden przy drugim upadli na ziemię, jak snopy.

Wściekły ryk powstał w gromadzie, rozkołysała się ona i ławą natarła. Ale już Bakłanowski wydobył się z sieci i wtedy oni, oparłszy się plecami o siebie, poczęli szablami kąsać napastników, jak zjadliwe osy. Ich spokój był tak zimny, że zda się chłodem wiało od nich na zgraję zdumionych napastników. W ich milczeniu była jakaś groza, przejmująca zbójów dreszczami strachu. Ich oczy świeciły się jak karbunkuły, ich szable rzucały błyski zwodnicze, bo gdzie mignęły, już ich tam nie było, lecz w tejże chwili w innem miejscu żelazo zgrzytnęło po kości i krótki jęk rozdzierał nocną ciszę, a potem bezwładne ciało padało na ziemię.

Nareszcie przerażona zgraja odstąpiła razem jak fala morska od urwistej skały. Znowu powstało szerokie koło, w którem zrazu było gwarno i hałaśliwie, bo napastnicy wyrzucali sobie nawzajem opieszałość, tchórzostwo, niezręczność — już omal nie wzięli się za bary — ale potem między nimi ucichło, nastąpiła zgoda, wrócił humor hultajski i zbóje zaczęli wykrzykiwać:

— Ass-Bułat-beju! — wołał jeden. — Poddaj się a pokłoń nam do ziemi i proś o życie, to może weźmiemy cię na koniucha.

— Będziesz naszym koniom podwiązywał ogony! — odezwał się drugi.

— Obaj będziecie chłeptać z koryta, wy, świniojady!

Pan Władysław milczał, ale Bakłanowskiego chwycił gniew za piersi.

— Stulcie pyski, kundle! — krzyknął wrzącym głosem. — Tchórze! Śmierdziuchy!

Odpowiedział mu głośny śmiech całej zgrai, a potem leciały wołania:

— Wielki pies się odezwał! Grubo szczeka! No, jeszcze Bakłan-bałwan! Zaszczekaj: hau-hau! hau-hau! Nie żałuj gardła, bo i tak już ci nic po niem!

I cała hałastra, śmiejąc się, zaczęła szczekać różnymi głosami.

— Bodajbyście skapieli, jak wilk na uwięzi! — rzucił im Bakłanowski.

Nowy wybuch śmiechu pokrył te słowa. Pan Władysław trącił rotmistrza.

— Uderzmy! — szepnął.

Jak dwa pioruny, spadli na zbójów — i śmierć bezlitośna nie kosi tak ludzi w czasie zarazy, jak oni szablami kosili tę zgraję. Do snu wiecznego kładli się jedni na twardej ziemi, pojąc ją krwią ciepłą, wnet inni zajmowali ich miejsce i wrzała walka gorąca, zaciekła, w której już nikt nie myślał o sobie, nikt odwrotu nie szukał.

Lecz Bakłanowski rozpalił się, jak pochodnia na wietrze, i szalał zapamiętale. Nagle w stłoczonym szeregu przeciwników jego powstała szczerba, jak w szczęce puste miejsce po zębie. W tę wyrwę on skoczył, ażeby z tyłu wsiąść zbójom na karki; lecz była tam szczelina, w którą po ramiona zapadł się między głazy.

Wtedy okrzyk dzikiej radości wyrwał się z gardeł zbójeckich — i cała zgraja z szalonem wyciem runęła na pana Władysława, obskoczyła go, porwała z tyłu, zdusiła, przygniotła do ziemi.

I chwili nie trwało, już obaj rycerze leżeli w łykach.

Natenczas dopiero, rozpychając opryszków, stanął nad nimi Nachodka ze zjadliwym chychotem. W bazyliszkowych oczach miał ogień. Twarz drgała mu od wewnętrznych porywów okrucieństwa. Wyciągał do pana Władysława ręce z palcami zgiętemi nakształt szponów, zębami zgrzytał i jak głodna bestya paszczę otwierał.

Szał go porywał wściekłości. Więc nad twarzą pana Władysława podniósł Nachodka w ściśniętych pięściach żelazne kolczaste pierścienie, skrzywił się szatańsko, zawył i już miał uderzyć, ale z tłumu opryszków wystąpił ogromny Aliagów, odtrącił go i rzekł:

— Ty mnie nie pozbawiaj jeńca!

— Precz drabie! — wrzasnął Nachodka.

Lecz Aliagów pokazał zęby jak zły pies i warknął:

— Ej! Ustąp się! Bo wyplujesz duszę!

— Zapłacę ci za niego!

— Nie ma targu. Ja się trzymam pierwszej umowy.

— Nowemi abazami pełną sakwę nasypię!

— Znam już ja, jak ty sypiesz abazy! Nie będzie z tego nic.

Nachodka warknął, spojrzał złemi oczami na zbójów, potem na jeńców i zębami zgrzytnął....

— Niech-że was dyabli wezmą! — wrzasknął dziko, machnąwszy obiema rękami, i precz pobiegł z parowu.

Tymczasem lud miurydzki hałaśliwie bawił się w Dargu przy świetle smolnych pochodni, które zatknięto na płaskich dachach. Stały olbrzymie dzbany z chmielnym kumysem, inne z morwówką, jeszcze inne z pospolitą wódką, nie było tylko wina, bo go pić zakazuje koran, ale kto, jak Chas, niebardzo na to zważał, ten w każdym szynku mógł się w winie gruzińskiem zanurzyć po szyję. Lud tańczył lezginkę, taniec szalony, podobny do kozaczka. Wszędzie brzęczały janczarskie talerze, biły bębny, wyły kobzy i co chwilę rozlegały się wystrzały z pistoletów.

Lecz cały ten hałas nie przenikał przez grube mury zamku, gdzie w ogromnej izbie, na materacach, pokrytych futrami i dywanami, prawie w nich tonąc, siedział sędziwy miurszyd Mułła-Mahomet. Oczy mu się kleiły po nużącej podróży, lecz przecierał je ręką i raz po raz podnosił do ust kubek z zimną wodą. Jeszcze nie skończył ważnej rozmowy z Szamilem, więc słodki sen odpędzał od siebie.

Właśnie mówił Szamil:

— Więcej tu imamowych ludzi, niż moich, ale i ja mam uszy w Chunzaku, więc Hamzad-bek mnie nie podejdzie. Straszno pomyśleć! Zamiast świętej wojny z giaurami, mamy domową, a tak podłą, że prawie uwierzyć trudno. Wszakże swoim szarakom, których tu nasłał, kazał Hamzad-bek wyrznąć moje granatowe kapoty, a mnie samego zawlec do Chunzaku! Dziki, szalony człowiek! Postanowił mnie końmi rozerwać!

— To i ja słyszałem, — odezwał się miurszyd. — Dobrze mówisz, to człowiek dziki i szalony, ale kiedy Ałłach nie zakazuje tępić wrogów, tedy nie mogę go całkiem potępić, jakbym i tobie nie zganił, gdybyś knował na jego zgubę.

Szamil lekko się zarumienił, spuścił oczy i rzekł cicho:

najmniej cztery generacye wstecz nie było żadnego unity lub w cerkwi ochrzczonego, w przeciwnym razie bowiem uważanym zostaje taki katolik za unitę, a następnie za prawosławnego. Można sobie wyobrazić rozpacz ludzi, którym pewnego dnia oznajmiają, że są schyzmatykami! A takich wypadków jest wiele, popi prowadzą formalne dochodzenia archiwalne po metrykach i badają genealogie „łacinników." Ale ponieważ w Rosyi rubel wszystko znaczy, więc i tu poczęto używać tego uniwersalnego środka. Znaleźli się nawet pośrednicy, trzej organiści katoliccy, jeden z Krasnobrodu, drugi z Kumowa, a trzeci z Chełma, którzy od interesowanych pobierali 200 do 300 rubli na koszta i w zamian wyrabiali im w prawosławnym konsystorzu formalne dekreta, uznające ich za katolików. Przez pewien czas operacye te szły bardzo dobrze, wreszcie jednakże wykryło się wszystko. Popi, którzy za opłatą wystawiali owe dekreta, umknęli, podobno do Galicyi, a organistów wtrącono do więzienia, gdzie teraz oczekują wyroku.

Jubileusz Ojca świętego.

Wczoraj na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko jest garstka katolików, święcono uroczyście pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi Ojca św., wszędzie rozległ się jeden wielki głos: Chwała jubilatowi na św. Piotra tronie, chwała Leonowi XIII! Pięć lat temu dążyły do Rzymu tłumy pielgrzymów i złożono tyle darów Leonowi XIII w dniu jego złotego jubileuszu kapłańskiego, że trudno było wyjść z podziwu! A były tam wspaniałe upominki monarchów i ludów Europy, jak niemniej ubogie ofiary australskich wyspiarzy. Dziś na miłość i cześć dla głowy Kościoła spoglądamy, mądrość kierownika nawy Piotrowej budzi wielki podziw w świecie całym, a do hołdów składanych przez świat katolicki, przyłączają się także reprezentanci państw i narodów niekatolickich, ślą mu życzenia i dary narody pogańskie i czczą w ten sposób nietylko Ojca św., lecz także święty nasz Kościół katolicki, tę najwznioślejszą instytucyę społeczną, jaką ludzkość posiada, a której Leon XIII, pracą swą, ogniem świętej gorliwości i mądrości z Ducha św. dodał nowego blasku, otoczył aureolą sławy. Wszystkie ludy świata podziwiają w Ojcu św. obfite światło Bożej i ludzkiej nauki, korzą się przed jego mądrością, a my musimy przyznać, że legendowe godło, na wieki wprzód przepowiedziane *Lumen in coelo* w całej się pełni ziściło. Obdarzon od Boga wielkiemi zdolnościami i niezmordowany w pracy zadziwia Leon XIII świat cały, jako filozof chrześcijański i wielki nauczyciel narodów; on jeden umie dzielnie i skutecznie zwalczać rozwielmożnione dziś prądy materyalizmu tak w umiejętnościach jak i życiu społecznem. Każde słowo jego idące z Watykanu nadzwyczajnie oddziaływa z niezwyciężoną potęgą na całą ludzkość, porywa ją siłą swej mądrości niosąc światło prawdy i różdżkę pokoju pomiędzy roznamiętnione tłumy, budząc w milionach szlachetne, pojednawcze, wznioślejsze uczucia, odrywając umysły od wyuzdanej gonitwy za marnościami świata, a zwracając je ku ideałom przedwiecznym. Cześć mu i sława!

Z ziemi polskiej, rozdartej, którą łączy tylko miłość Ojczyzny i Kościoła, oraz uwielbienia dla Namiestnika Chrystusa, wszędzie płynęły szczere modły do stóp Tronu Pana Zastępów, aby Swemu Słudze i Namiestnikowi udzielił jak najdłuższych lat i pozwolił mu długo jeszcze kierować sprawami Kościoła. Wszędzie obchodzono tę wzniosłą a rzadką rocznicę. Tam, gdzie tyran północy, nie pozwolił oddawać publicznie hołdu Ojcu św., święcono ją tylko cichą modlitwą, w innych dzielnicach naszej Ojczyzny uczczono ją uroczystymi obchodami i wieczorkami.

W stolicy naszego kraju osobny komitet jubileuszowy, na którego czele stał Paweł ks. Sapieha, urządził uroczysty wieczorek w sali kasynowej, którą prześlicznie przystrojono. W głębi sali pod baldachimem z barw papieskich (biało-żółtym), wśród zieleni i kwiatów, umieszczono biust Ojca św. otoczony girlandami. Po obu stronach baldachimu były umieszczone trybuny, jedna dla mówców, druga dla śpiewaków.

W sobotę wieczorem zebrał się w sali cały kwiat inteligencyi, zasiedli w niej książęta Kościoła wszystkich trzech katolickich obrządków, naczelnicy władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, Rada miejska, reprezentanci arystokracyi rodu i ducha, oraz liczni goście, tak, że cała sala szczelnie była nabitą. Uroczysty obchód zagaił marszałek krajowy Eustachy książę **S a n g u s z k o** temi słowy:

(Mowa księcia Marszałka.)

„Wezwany przez Komitet urządzający do zagajenia dzisiejszego obchodu dopełniam tego zaszczytnego obowiązku całem sercem.

Wszak chodzi o oddanie najgłębszej czci głowie Kościoła.

Chodzi jeszcze o coś więcej. Chodzi o zrozumienie kierunków działalności, które społeczeństwu katolickiemu wskazuje Ojciec święty; o podjęcie współdziałania tego społeczeństwa w pracy olbrzymiej — której jaśniejący przykład daje on sam od czasu wstąpienia swego na stolicę apostolską.

Temu lat kilkanaście byłem w Rzymie po raz pierwszy i niestety dotąd po raz ostatni. Byłem jak wszyscy w Watykanie, widziałem tam starca o głębokiem oku, myśliciela, którego cała szlachetna postać zdawała się mieć coś nadziemskiego, który zdawał się mieć tyle tylko ziemskiej powłoki, ile jej potrzeba, by nie był czystym duchem, był to niedawno dopiero zasiadły na stolicy Piotrowej Leon XIII. A kiedy wzruszony odszedłem, myślałem sobie: do takich niezawodnie należy niebo, ale co będzie z ziemią, z naszem społeczeństwem katolickiem, co będzie z tak zwanemi doczesnemi interesami Kościoła? Czy ta wychudła ręka będzie miała siłę dzierżyć ciężkie berło 200 milionów katolików w tych czasach tak trudnych — w czasach ciągłych ewolucyi w świecie starym, tak na polu religijnem jak politycznem, społecznem i naukowem? Od tego czasu lat 14 minęło — okazało się wnet, że moje obawy, które zresztą wielu podzielało, za szczególną łaską Boską były płonne. Nigdy pewniejsza ręka nie trzymała tysiącznych nici akcyi politycznej — nigdy równie śmiało nie wkraczano w arenę socyalnych zadań — nigdy energiczniejszej — płodniejszej — wytrwalszej inicyatywy nie widziano ze stolicy Piotrowej.

Naprzód więc, aby czoło stawić nauce nowożytnej, której kierunek materyalistyczny groził klęską Kościołowi — wznawia Papież naukę filozofii św. Tomasza z Akwinu.

Nie usuwa Kościoła od prądu nowoczesnej nauki, lecz rzuca go niejako w ten wir najróżniejszych kierunków uzbrojony w system filozofii silnej odwiecznemi prawdami ewangelii.

Z wysokości, na której stoi, widzi nietylko świat stary nurtowany teoryami, przerafinowany po części fałszywie zrozumianą cywilizacyą, ale jego dostrzega światy nowe, pola niezmiernie działania dla katolicyzmu, który jest tylko nieobeznany z nauką, w których leżą niezliczone zastępy dla ludzi pogrążonych w ciemnocie, którzy tylko chcą.

Nie tylko w Azyi, Afryce i w krajach pogańskich wynosi Kościół, w powołaniu, wspomaga rozkrzewianie wiary w najdalszych zakątkach — zwane przez podróżników „ciemnym kontynentem".

Mniemało wielu, że Kościół związany jest z pewnemi formami ustroju społecznego, które, co prawda, wyrosły i zakorzeniły się w czasach głębokiej wiary — zdawało się nieprzyjaciołom Kościoła, że burząc jedno burzą i drugie.

Zapomnieli, że wiara jest kwiatem, który może najlepiej na ruinach kwitnie!

Zdawało im się, że Kościół razem z ustrojem społecznym utonie w falach, a oraz to wzrastającej z niepohamowaną siłą demokracyi. To też nie bez zdziwienia usłyszeli oni z ust watykańskiego mędrca, że forma rządu, czy ustroju społecznego jest dziełem ludzkiem, podlegającem zmianom i prądom, zaś Kościół jest dziełem wiecznem, boskiem, którego treść religijna jest do wszystkich i zawsze zastosowaną i każdego, czy to najpotężniejszego z monarchów, czy najnieszczęśliwszego z czarnych niewolników duchowo podnieść i do nieba w poczet wybranych Pańskich wprowadzić może.

Kościół więc demokracyi się nie boi, on sam jest przecie odwieczną demokracyą, w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, równością przed Bogiem i protestem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości, legalnej czy nielegalnej, czy ma ona swe źródło w woli jednego, czy w woli mas. Toć to demokracya nie oparta na zazdrości, lecz na najświętszem z praw: na prawie miłości! Prawo miłości! Ta myśl w abstrakcyi zdaje się tak prosta, a przecie potrzeba było boskich ust na ziemi, aby ją wypowiedzieć. Nigdy więcej ludzkości nie było konieczną jej przypominać, jak dziś! Nigdy walka między społeczeństwami, t. z. grupami interesów, warstwami społecznemi, wreszcie jednostkami nie była więcej zaostrzona jak dziś!

Nie jest to walka krwawa, nasz wiek krwi nie lubi, ale jest tem bezwzględniejszą, że zwykle bezkrwawą. W tem ciągłem wzajemnem tłoczeniu się góruje walka o chleb, tak zwana kwestya socyalna, kwestya bogactwa i ubóstwa.

Prawda, że na świecie zrobiło się miejscami ciasno, więcej jednak do wywołania przyczyniło się co innego: rozbudzenie aspiracyi wszystkich do wszystkiego. I tej kwestyi kościół się nie boi. Czyż ewangelia jej nie tyka? czyż jej poniekąd nie rozwiązuje? Czyż nie mówi bogatym: „Wasze bogactwo jest niczem, chyba grożnem niebezpieczeństwem dla was, jeśli się niem nie umiecie dzielić z ubogimi". — A ubogim mówi: „Wasze ubóstwo nie jest upośledzeniem, dobrowolne jest radą ewangeliczną, przymusowe jest jeszcze godnością, dostojeństwem prawie, jeśli jest w prawdziwie chrześcijańskim duchu znoszone; osoba ubogiego jest uświęcona". To też w wiekopomnej bulli: „Rerum novarum" rzucił Papież te skarby mądrej miłości w masy katolickie i mówi: „W tem, ale w tem tylko rozwiązanie waszych kwestyi".

Nie jest to wprawdzie rozwiązaniem kwestyi ogólnego dobrobytu, bo tego Kościół nikomu nie obiecuje.

Nikomu nie powiada: „cierpieć nie będziesz" owszem każdemu powiada: „cierpieć musisz — po to tu jesteś".

Ale zarazem powiada: „kochać musisz".

„Jak będziesz cierpiał i kochał nie będziesz nieszczęśliwym."

Do przekonania młodych to nie zawsze trafia, trzeba mieć doświadczenie życia, żeby to zrozumieć! Ale o prawie do dobrobytu kościół nic nie mówi. W zastosowaniu do jednostek niestety to się zbyt często interpretuje jako prawo do używania.

Więc cóż się stało w kościele nowego, zapyta może kto. — W samym kościele nic się nie zmieniło. Otworzył Papież na oścież bramy kościoła sprawom nowym; oto wszystko co się stało. Ależ to bardzo wiele, naszą rzeczą, społeczeństw katolickich jest: wprowadzić tam te sprawy nowe i zaczerpnąć ze zdroju prawd odwiecznych wiary, to co nam dziś wobec przytłaczających się stosunków potrzebne. Nakłada to na społeczeństwo konieczność skupienia ducha; nakłada pracę wielką i obowiązki, a nawet i niektóre prawa.

Wszak w ten sposób pojęte sprawy Kościoła nie są i być nie mogą wyłącznie atrybucyą episkopatu i kleru. I my — świeckie społeczeństwo katolickie, mamy ważne słowo do powiedzenia, ciężkie zadanie do spełnienia.

To też wszystkie bez wyjątku społeczeństwa katolickie, te córy Kościoła, jednoczą się i skupiają w cieniu wielkiej postaci Leona XIII.

Z pomiędzy tych cór, jedną z najważniejszych jest matka nasza. Kościół polski był i jest jednym z filarów katolicyzmu.

Odłam tego Kościoła jest w nieszczęściu, a choć o sprawach jego tu mówić nie chcę — to jedno czuję — o tem jednem głęboko jestem przekonany, że nigdy dobrze zrozumiane interesa katolicyzmu z interesami naszego narodu w sprzeczności być nie mogą. Tego nas uczy doświadczenie, tego nas uczy cała historya, ta wielka nauczycielka.

Nie wątpię ani na chwilę, że wie to dobrze wielki myśliciel Watykanu i że otaczając ojcowskiem sercem wszystkie narody katolickie, jak każdy ojciec podwójnie kocha dziecko, które cierpi.

Poruszyłem tutaj może nieudatnie bardzo wielkie sprawy, ale myśli te narzuciły mi się same, gdym rozmyślał znaczenie dzisiejszego obchodu. Kończę to przemówienie życzeniem, by Ojciec św. jak najdłużej przyświecał światu przykładem olbrzymiej pracy i wielkością swej myśli.

Oraz proszę Boga, by tak, jak obrał sobie za narzędzie wątłego starca, któremu użyczył nadludzkich sił i nadludzkiej prawie jasności pojęcia, tak, aby i nam udzielił i jasności pojęcia i siły potrzebnej, by spełnić te zadania, których zbawienie społeczeństwa od nas wymaga".

* * *

Mowa ta wywarła na słuchaczach olbrzymie wrażenie i nagrodzoną została burzą przeciągłych oklasków.

Następnie liczny chór połączonych wszystkich naszych Towarzystw śpiewackich odśpiewał pod batutą prof. Wł. **W s z e l a c z y ń s k i e g o** wspaniałą kantatę: *Ecce sacerdos.* Śpiewaków nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Z kolei profesor naszej wszechnicy dr. Bronisław **D e m b i ń s k i** wygłosił prelekcyę okolicznością o „Papieżu Leonie XIII i jego stanowisku w obec wielkich prądów współczesnych". W prześlicznej swej z zapałem i gorącą wiarą wygłoszonej mowie skreślił prelegent działalność Ojca św. jako filozofa chrześcijańskiego wobec antagonizmów i walk klasowych wstrząsających ludzkością pod koniec naszego stulecia, działalność kojącą, leczącą na pozór nieuleczalne rany. Prelekcyę tę, wypowiedzianą świetnie, z ogromną swadą przyjęli zgromadzeni grzmiącymi oklaskami.

W imieniu młodzieży przemówił akademik p. **P r z y g o d z k i** i złożył hołd Leonowi XIII.

Po tem przemówieniu odczytano telegram wystosowany do księcia kardynała Ledóchowskiego następującej treści:

Polacy pod rządem austryackim zebrani we Lwowie na obchodzie jubileuszowym Jego świętobliwości Papieża mając w pamięci dobrodziejstwa od wieków od Stolicy Apostolskiej na kraj ich i naród spływające, składają u stóp Jego świętobliwości wyrazy czci, miłości i synowskiej uległości i wraz z katolikami całego świata zanoszą gorące modły o wolność Kościoła i niezawisłość Stolicy Świętej.

Wasza Eminencya raczy być tłómaczem naszych uczuć u tronu Jego świętobliwości. Podpisani: Seweryn arcybiskup lwowski łać., Sanguszko marszałek krajowy i Paweł Sapieha.

Po odśpiewaniu przez chór „Laudate" i „Alleluja" Beethovena zabrał głos ks. arcyb. Morawski. Nadmieniwszy na początku, że tylko niewielu papieżom dozwoliła Opatrzność święcić tak piękną uroczystość, bo wliczając Leona XIII, tylko pięciu obchodziło jubileusz kapłański, a dwóch zaledwie (Pius IX i Leon XIII) 50letni jubileusz biskupi, w wymownych słowach przypomniał zebranym postać największego naszego przyjaciela na tronie papieskim, Piusa IX, i stwierdził, że równą miłością otacza nasz biedny naród i dzisiejszy namiestnik Chrystusowy. Hołd i miłość niesiemy mu w dani, ale to mało; trzeba mu ufać a ufni w jego opiekę i orędownictwo, błagać Boga o lepszą dla nas przyszłość. Udzieleniem błogosławieństwa wszystkim zebranym zakończył ksiądz arcybiskup obchód wczorajszy. Podczas błogosławieństwa wszyscy zebrani w sali uklękli. Był to widok rzewny i wspaniały.

* * *

Wczoraj przed południem ks. arcybiskup Morawski odprawił w katedrze uroczystą sumę na intencyę Ojca św. Rada miejska była na nabożeństwie *in corpore.* Kazanie okolicznościowe wygłosił ks Kamiński, a w czasie nabożeństwa śpiewał chór pod batutą p. Jareckiego. Z wieży ratuszowej powiewała przez cały dzień bandera o barwach papieskich, biało-żółta.

Uroczyste nabożeństwa odprawiano także w katedrach ormiańskiej i gr. kat.

Wieczorem o godzinie 6 odbył się uroczysty obchód jubileuszowy urządzony przez Bractwo N. P. Maryi w sali ratuszowej. Uroczystość zagaił prześlicznem przemówieniem ks. arcybiskup Issakowicz. P. Muklanowicz z gorącem uczuciem oddeklamował prześlicznie wiersz Lenartowicza „W mieście św. Piotra", prof. Bronikowski wygłosił odczyt okolicznościowy o „Ojcu św. Leonie XIII", a chór odśpiewał wspaniałą kantatę. Sala ratuszowa była szczelnie nabita. Po ukończeniu uroczystości udzielił ks. arcybiskup zgromadzonym pasterskiego błogosławieństwa.

* * *

Z innych miast kraju otrzymujemy również listy z opisami uroczystych obchodów urządzanych w sobotę i niedzielę na cześć Ojca św. Dla braku miejsca nie umieszczamy ich dzisiaj; zaznaczamy tylko, iż nader świetnie wypadła uroczystość jubileuszowa w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnowie.

Rada Państwa.

Wiedeń 18 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie trwało do godziny 11ej w nocy i było nadzwyczaj ożywione. Dyskusya obracała się i dziś około znanego reskryptu p. Stremayera i usłyszeliśmy dwa sprostowania, oba jednak dosyć oryginalne, mianowicie sprostowanie hr. Kaunica, który usprawiedliwiał się ze swego wykrzyku „unverschämte Beamtenbagage" i sprostowanie hr. Kuenburga, który usprawiedliwiał reskrypt p. Stremayera. Największe zajęcie budziły mowy obu jeneralnych mówców pp. Herolda i Jacquesa. P. **H e r o l d** w mowie swej na wskróś opozycyjnej, ale pod względem oratorskim bardzo efektownej, przedstawiał całe oburzenie lewicy na hr. Kaunica i na ministra Schönborna za wrzekomo niedostateczne wzięcie w obronę urzędników jako obłudny manewr, którym chce skaptować sobie urzędników, gdyż są to wyborcy i przy wyborach odgrywają często decydującą rolę. Animozya zaś lewicy przeciw hr. Schoenbornowi pochodzi stąd, że w mowie swej poruszył on potrzebę religijnego wychowania w szkołach. Czegoż chce lewica od hr. Schoenborna? Może tego, aby w odpowiedzi swej używał grubiańskich słów, raczej mówca ma prawo mieć żal do hr. Schoenborna, że nie znalazł dość energicznego słowa na odparcie tego ataku na prawa narodów słowiańskich w Austryi, jakim jest reskrypt p. Stremayera. Bo przecież każdy przyznać musi, że większe znaczenie dla rządu i dla państwa mają narody słowiańskie Austryi, aniżeli cały stan urzędniczy. Obrazy wyrządzonej narodom słowiańskim reskryptem p. Stremayera przez nazwanie ich języków „obcymi", nie usunie się ze świata, chyba gdyby autor tego reskryptu powiedział otwarcie: „Zbłądziłem, użyłem słowa nietylko niestosownego, ale ubliżającego i proszę narody Austryi o przebaczenie." „Paradują tu bardzo wiele — rzekł mówca — słowem „austryacki". Jednakże system rządowy robi to, że narody, mające wielką przeszłość, nie mogą czuć sympatyi do tego pojęcia. Zresztą nie widziałem jeszcze w tym parlamencie stronnictwa narodowo-austryackiego i znam tylko narody Austryi, ale nie znam narodu austryackiego. Państwo austryackie jest komglomeratem narodów, które wszystkie mają prawo używać równouprawnienia. Na stanowisko Basków lub Prowensalczyków nie dadzą się zepchnąć narody słowiańskie Austryi."

Jeneralny mówca pro p. **J a c q u e s** zapewniał, że lewicy ani przez myśl nie przeszło wyzyskać burzy, wywołanej reskryptem p. Stremayera na to, aby zyskać popularność u urzędników, źródłem jej oburzenia jest patryotyzm. Zresztą parlament nie na to jest, aby sobie jeden poseł wszystko mógł pozwalać (Hr. Kaunic woła: Ale także nie na to, aby sobie p. Stremayer mógł pozwalać). Mowa ministra Schoenborna zirytowała lewicę dla tego, że była objawem ministeryalnej czy też dyplomatycznej anemii i nie wzięła energicznie w obronę prezydenta najwyższego trybunału. „Minister — rzekł p. Jacques— nawiązał swą mowę do słów p. Pinińskiego, iż nie ma na świecie wyznaniowego wolapüku, ale zapomniał powiedzieć, że dzięku Bogu jest moralny wolapük u wszystkich cywilizowanych narodów i że nawet pewien wysoki dostojnik kościoła katolickiego przyznał, że moralność wszystkich religii jest zupełnie jednakowa. (Zaprzeczenia na ławach prawicy). Arcybiskup z Canterbury powiedział przecież, że moralność chrześcian i niechrześcian jest zupełnie identyczna." Następnie polemizował p. Jacques z wywodami p. Herolda, iż nie ma narodu austryackiego, tylko narody Austryi. Mówca stoi na zupełnie innem stanowisku. Wszystkie narody austryackie rozwijały się w tem państwie i nie powinny należeć do niego z możliwością wypowiedzenia tej przynależności, lecz po nad wszystkiemi kwestyami narodowemi i wyznaniowemi powinna górować idea całej Austryi.

Następnie zabrał głos p. **K a u n i c** i oświadczył, że wczorajsze jego usprawiedliwienie, które wydaje się lewicy niedostatecznem, należy tak rozumieć, że mówca ubolewa z całego serca nad wyrażeniem „Beamtenbagage" i cofa je w całości, ale ze względu na reskrypt p. Stremayera utrzymuje w całej pełni pierwszą część swego wykrzyku t. j. wyraz „unverschämt."

Wiceprezydent br. Chlumecki udzielił p. Kaunicowi energicznej nagany za to „sprostowanie".

Poseł hr. **K u e n b u r g**, który jest zarazem prezesem senatu w najwyższym trybunale, usprawiedliwiał ten reskrypt jako wydany li tylko w interesie sprężystej służby wewnętrznej i nie ubliżający żadnej narodowości. Co się zaś tyczy wyrażenia „obce języki", użytego w tym reskrypcie, to jest to *lapsus calami.*

P. **V a s z a t y** oświadczył na to, że takie usprawiedliwienie jest wymówką, niegodną żaka szkolnego.

Z powodu spóźnionej pory zamknął przewodniczący posiedzenie. Następne odbędzie się w poniedziałek i przemawiać będzie na niem referent budżetu ministerstwa sprawiedliwości p. Madeyski.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Cesarz ofiarował Papieżowi, jako jubileuszowy upominek, wspaniałą kasetkę nadzwyczaj artystycznej roboty, a w kasetce 100 tysięcy franków w złocie. Pieniędzy tych kazał użyć Papież na urządzenie czytelni publicznej w Bibliotece watykańskiej.

Dary. Cesarz darował 400 złr. pogorzelcom gminy Chochoniowa, w powiecie rohatyńskim, 200 zł. pogorzelcom w Nawaryi w powiecie lwowskim, a po 100 złr. konwentowi Sióstr Franciszkanek w Zakliczynie na budowę kościoła i przytuliska dla małych dzieci, gr. kat. komitetowi parafialnemu w Kuropatnikach w powiecie brzeżańskim na budowę cerkwi i gminie Rakowiec w powiecie lwowskim na budowę szkoły.

P. Konstanty Bobczyński, poseł na Sejm krajowy, właściciel dóbr Hłodno, jest od kilku tygodni ciężko chory, jak nam donoszą z Dynowa.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Zanietowski, rodem z Lozanny w Szwajcaryi, Tomasz Korolik rodem z Husiatyna, Stanisław Adam Prebendowski rodem ze Lwowa, Wilhelm Julian Schayer rodem z Zaleszczyk w Galicyi i Zygmunt Wachtel rodem z Krakowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich

Mianowania. Minister rolnictwa zamianowa Karola Rossyana rewidentem rachunkowym a Seweryna Chmurowicza asystentem rachunkowym dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 24 b. m. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Lipicy dolnej, w powiecie rohatyńskim, a z terminem do 4 marca rb. na posadę ekspedyenta w Stratynie, w pow. rohatyńskim.

Ze sfer adwokackich. Dr. Henryk Judkiewicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Na Walnem zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa technicznego wybrano przewodniczącym inżyniera Chrząszczewskiego, zastępcą jego dyrektora krakowskiej państwowej szkoły przemysłowej Rottera.

Nowa kolej lokalna. Poseł Kar. Lewakowski otrzymał pozwolenie na poczynienie przygotowawczych robót technicznych około budowy kolei z Zakopanego na Nowy Targ i Szczawnicę do Starego Sącza.

Sluby. W Tryeście odbył się ślub panny Ottylii Steffenównej z panem Mieczysławem Pietruskim, kapitanem okrętowym, synem posła sejmowego i b. zastępcy marszałka p. Oktawa i Stefanii z Augustynowiczów.

Obfite źródło nafty odkryto w Pasiecznej, w szybie Petrowetza, w głębokości 90 metrów. Wyrzuca ono przeszło 30 baryłek dziennie.

Bankructwo. Wiedeński „Creditoren-Verein" ogłasza niewypłacalność Franciszka Marksa w Rohatynie.

Z Akademii Umiejętności. Dr. Klemens Hankiewicz, autor wielu cennych prac filozoficznych, mianowany został członkiem sekcyi dla historyi i sztuki w Akad. Umiej. w Krakowie.

„Samopomoc", Towarzystwo zarobkowo-gospodarcze pod protektoratem JE. ks. arcybiskupa Issakowicza, obchodziło w sobotę 18 bm. uroczystość poświęcenia lokalu przy ulicy Batorego l. 20 (hotel Szwajcarski). Po uroczystości poświęcenia przemówił do obecnych prezes Towarzystwa p. radzca Woynar, a kreśląc genezę powstania tego Stowarzyszenia i jego cele, wyraził nadzieję, że Towarzystwo to w niedalekiej już przyszłości stanie się potężną dźwignią dobrobytu ekonomicznego mieszkańców naszego miasta.

Wierzymy, że „Samopomoc" należycie poprowadzona, może odpowiedzieć pokładanym w niej nadziejom, ma ona wszystkie dane po temu, aby się rozwinąć wszechstronnie, bowiem celem jej jest: a) zaopatrywanie swoich członków w artykuły spożywcze; towary, przyrządy wszelkiego rodzaju w najlepszej jakości i po najprzystępniejszych cenach; b) kupno i sprzedaż produktów, wiktuałów, towarów i wyrobów o ile można krajowych, bądź w drodze komisowej, lub na rachunek własny; c) popieranie członków w ulepszaniu i podniesieniu wyrobów krajowych przez przysparzanie im źródeł zbytu, dostarczanie maszyn, narzędzi i materyałów; d) wyrabianie dla członków swoich wszelkich możliwych ustępstw w krajowych zakładach, stowarzyszeniach i przedsiębiorstwach.

Lokal „Samopocy" urządzony z prawdziwą elegancyą, mieści sklep korzenny i pokój do śniadań. Zakupno towarów odbywa się w ten sposób, że członkowie Towarzystwa przy zakupnie otrzymują kupony na zapłaconą kwotę, od których to kuponów z końcem miesiąca otrzymają zwrotu 5 prc. w gotówce, pozostała nadwyżka, jaka się okaże z końcem roku, rodzieloną będzie tytułem dywidendy od wpłaconych udziałów. Kupony te będą zarazem znakomitą kontrolą na nieuczciwe sługi, gdyż w ten sposób nie będą mogły oszukiwać przy zakupnie swych chlebodawców.

— Mnie nie zdradę knować, mnie się bać zdrady.

— I w tem masz słuszność. Ale choć dziki on i szalony, jednak dobry miuryd i wódz. Przy nim szaraki stoją murem, on ich podniósł, zagrzał do kazawatu; tej zasługi nikt mu nie odbierze i lekceważyć nie powinien, bo bez szaraków lepiej się nie porywać na Urusa. Ja całe życie poświęciłem na rozdmuchanie świętej wojny, a nie dokazałbym tego bez Hamzadbeka. W nim jest dusza tych poddańczuchów. Okrutny, pełny nienawiści, jak oni, ale też jak oni, przed niczem się nie zatrzyma; dążąc do celu, nie ulituje się i nie zmięknie nigdy. On — to tłum rozszalały, to bestya, która krwi potrzebuje, to siła rozhukana, nieuznająca nic, oprócz swej woli wilczej. Co ty nazywasz w nim podłością, okrucieństwem, szałem dzikiej bestyi, to nie jest tem w oczach tłumu, którego pojęcia i wrażliwość inne są, niż nasze. Pamiętaj przy tem, że on się znęca nad tymi, których i tłum nienawidzi. Ale jemu więcej wolno. On będzie w brodę pluł temu tłumowi, on dziesiątego codzień obedrze ze skóry wprost dla rozrywki i to mu ujdzie, owszem, to nawet podniesie jego urok, jako jakiejś nadludzkiej potęgi. Jego okrucieństwa kogoż podrażnią? Tłum nie ma ludzkich uczuć, jest on podobny do ruchomej ławy piasku, którego ziarna choć przylegają do siebie, są jednak sobie obce. Cała tajemnica potęgi imama w tem, że się w niego wcieliły myśli, pojęcia i żądze tłumu On wziął w siebie wszystkie ludowe wichry i jest huraganem, który sprawia burzę.

— Dobrze, — rzekł Szamil, — ale niechby ta burza szła na giaurów, ona zaś gubi Dagestan, w pustynię go obraca, gorzej, bo w jamę, w której się żrą wściekłe wilki.

— Nic to, mój synu! Gdyby w tobie, jak we mnie, nie grały żadne ziemskie uczucia; gdybyś, jak ja, patrzył na wszystko jakby z innego świata, w którym rok ziemski jest chwilą krótką jak mgnienie oka, a życie setek ludzi tyleż warte, co dla nas życie tego robactwa, po którem bezwiednie stąpamy, tobyś powiedział ze mną: nic to! nic to! Jedno tylko na ziemi ma wiekuistą wartość: Boży zakon! Jak go naród pojmuje, jak wypełnia, jak podług niego układa swe zwyczaje i obyczaje, jak go zdobi i oplata na podobieństwo bluszczu, pnącego się po skale — to jedynie stanowi rzeczywistą treść życia tego narodu. A możeż Dagestan żyć, to jest swobodnie pielęgnować swój zakon Boży, jeśli wolnym nie będzie? Przecie nie może! Dlatego ja podniosłem kazawat i dlatego godzę się z burzą, którą sprawił imam. Niech-że i tak będzie, skoro inaczej kazawat nie rozgorzałby we wszystkich piersiach! Huragan przeleci — pozostanie wolność i ona zagoi wszelkie rany.

— Pozostanie wolność! — powtórzył Szamil, kiwając głową. — Dziwna to rzecz, że tak niezwykłemi drogami zbliża się ona! Jabym sądził, że pycha imama co innego mu szepcze.

— Powiedz raczej, że drażni go wasze oderwanie się od niego. To wiele tłómaczy.

— Po cóż się okrzyknął synem Bajazeta, jeśli nie przez pychę?

— I to zrobił jedynie dlatego, aby was pognębić. Działał na wyobraźnię tłumów; wiedział, że samo imię Bajazeta ściągnie doń cały lud, który was odbiegnie, a może nawet wyda mu, jako buntowników.

I zawiódł się! — dokończył Szamil z pogardliwym uśmiechem. — I zawód zrobił swemu ludowi, bo zamiast do zwycięstwa, poprowadził go na rzeź.

— Zawzięty jesteś! — odparł miurszyd smutno. — Pamiętasz jedną porażkę, a zapomniałeś o jego poprzednich zwycięstwach. Zawzięty jesteś, zawzięty... Ale ja was muszę pogodzić! Kazawat tego wymaga. Jużem stary, liczbę lat moich straciłem, ciężko mi było ruszyć się z Jarachu, ale oto przybyłem, aby zażegnać bunt, podnoszący się tu przeciwko tobie. Już się on nie ponowi. Więc wypocząwszy nieco, pojadę stąd do Chunzaku, a spodziewam się, że samego mnie nie puścisz. Pogodzę was!

— Oby ci się udało z nim, bo ze mną czyń, jak z niewolnikiem!

Gdy Szamil to mówił, odchyliła się zasłona przy drzwiach i w progu stanął chłopak.

— Goniec z Chunzaku do Waszej Miłości, — rzekł.

— Wprowadź! — zawołał Szamil, podnosząc brwi i prostując się ze zdziwienia.

Z brzękiem wszedł abrek w żelaznej koszulce i podał Szamilowi pismo.

Szamil zaczął je czytać głośno:

„W imię Boga miłosiernego, Pana wszystkich stworzeń! Oby pokój i modły były z Panem naszym, Mahometem i jego rodziną i jego narodami aż do dnia sądu! Od Boga wszechpotężnego oczekujemy pomocy i rady, równie statecznej w przyszłości, jak dotychczas. Prorok powiedział: „Niech mój lud nie zbiera się nigdy dla popełnienia czynów nieprawych!" Oby pokój i prawość były z tymi, którzy czytać będą to pismo i pojmą treść jego! W imię Boga miłosiernego, Pana naszego Mahometa, proroka bożego, my, Hamzad-bek, ogłaszamy się jedynym chanem wszystkich ziem dagestańskich..."

Pismo wypadło z rąk Szamila. — Miurszyd twarz zakrył rękami.

Koniec tomu drugiego.

Rusini a jubileusz papieski. Rusini święcili także uroczystość jubileuszową wieczorkiem urządzonym wczoraj w sali „Narodnego Domu", ale niestety dzięki agitacyom moskalofilskim, nietaktowi i złej woli komitetu urządzającego ten wieczorek, przemienił się on w wielką demonstracyę przeciw Ojcu św. i ks. metropolicie Sembratowiczowi. Wieczorek był zapowiedziany na godzinę pół do ósmej. Gdy o tej porze ksiądz metropolita przybył przed gmach „Narodnego Domu", wychowankowie ruskiej bursy, uczniowie ruskiego gimnazyum i ruscy akademicy ustawiwszy się w sieni gmachu i na schodach powitali czcigodnego księcia ruskiej Cerkwi okrzykami: „Pereat!"

Wśród szeregu młodzików wyjących owo „Pereat", musiał ksiądz metropolita przejść przez schody aż do sali, a niestety nigdzie nie znalazł się żaden komitetowy, któryby porządek przywrócił.

W sali podczas wieczorku wywołano znów awanturę.

Gdy profesor dr. Szaraniewicz w czasie swego pięknego odczytu począł wysławiać Ojca św., jako dzielnego kierownika i opiekuna Kościoła katolickiego, na szczelnie przepełnionych galeryach odezwały się głosy: „Tuczapy!" „Tuczapy!".

W sali powstało zamięszanie, mowca przerwał na chwilę odczyt, a na galeryę pospieszyła policya, aby aresztować ekscedujących. Ci jednak widząc zbliżającą się policyę, zdołali uciec, a na galeryi pozostali tylko ci, którzy wcale nie krzyczeli. Od nich atoli dowiedziała się policya, kto chciał zakłócić spokój.

Po tej awanturze policya już pilnie strzegła porządku i wieczorek skończył się spokojnie.

Charakterystycznem wielce jest także postępowanie komitetu urządzającego ten wieczorek. Przewodniczącym komitetu był p. Włodzimierz Szuchiewicz, profesor w szkole realnej we Lwowie. Na jednem z posiedzeń postanowiono na wieczorek nie zapraszać księży, zbiegłych przed prześladowaniem z Chełmskiego W pierwszej linii wykluczono ks. Bobrowicza, następnie postanowiono nie zapraszać administratora gr. kat. parafii św. Piotra i Pawła, myśląc, że jest nim ksiądz Krypiakiewicz Chełmszczanin, oraz proboszcza św. Piatnic na Żółkiewskiem ks. Wasilewskiego, również Chełmszczanina. Nie dość na tem. Na wieczorku komitet jeszcze dobitniej zamarkował swą niechęć do księży z Chełmskiego, tych prawdziwych męczenników za wierność gr. kat. Cerkwi. Ks. Wasilewski nie otrzymał wprawdzie zaproszenia od komitetu wieczorkowego, ale mimo to na wieczorek przybył, gdyż dostał osobiste zaproszenie od ks. metropolity.

Gdy jednak z zaproszeniem ks. metropolity ks. Wasilewski wszedł do sali i chciał zająć miejsce przeznaczone dla honoracyorów, prof. Szuchiewicz wyznaczyć mu go nie chciał. Nic nie pomogło tłumaczenie się ks. Wasilewskiego, że ma zaproszenie od ks. metropolity; prof. Szuchiewicz odparł, że ks. metropolita nic nie ma tu do rządzenia; ks. Wasilewski musiał więc salę opuścić.

Komitet tedy nie zapraszał na wieczorek zacnych księży chełmskich, ale zaprosił radykałów, moskalofilów i innych bezwyznaniowców ruskich, aby robili demonstracye ks. metropolicie i zakłócali krzykami przebieg wieczorku. Wczorajsze wypadki charakteryzują najlepiej, jaką to wiernością odznacza się większość narodowców dla swej cerkwi, swych książąt Kościoła i Stolicy świętej. Prof. Szuchiewicz jest bowiem filarem stronnictwa narodowców, a w komitecie zasiadali również sami narodowcy, gdyż moskalofile przynajmniej byli szczerymi i od początku usunęli się od udziału w uroczystości jubileuszowej.

Radość w Rosyi. Rosyjskie dzienniki piszą: „Mamy dziś do zakomunikowania naszym czytelnikom nadzwyczaj pomyślną wiadomość. Oto we Lwowie wychodzi od kilku lat humorystyczne pisemko w narzeczu galicyjsko-russkiem pod tytułem *Strachopud*, a przy niem literackie pisemko w tem samem narzeczu pod tytułem *Besida*. Redaktorem obu pisemek jest młody, ale dzielny rosyjski patryota p. O. A. Monczałowskij, który jeden ze wszystkich galicyjsko-russkich inteligentów odważył się, nie opuszczając Austryi, wrócić na łono prawosławnej cerkwi rosyjskiej, będącej cerkwią praojców wszystkich galicyjskich Rossyan. Owóż z początkiem bieżącego roku zrobił p. Monczałowskij ważny krok naprzód w celu zrealizowania dawnych swych ulubionych marzeń: — oto postanowił *Besidę* uczynić prawdziwie *literackim* dodatkiem, więc zarzucić narzecze ludowe i wydawać ją w czysto rosyjskim języku. Jest to pierwsza próba wydawania dla galicyjskich Rosyan pisma literackiego w rzeczywiście literackim języku".

Samobójstwo księdza. W Czechach wielką sensacyę wywołał fakt następujący: — W moskalofilskich i bezwyznaniowych *Narodnich Listach* pojawił się w rubryce „Nadesłane" paszkwil na księdza Józefa Tykala, napisany przez któregoś z czeskich socyalistów. Ksiądz Tykal wziął sobie tak do serca ten paszkwil, że poszedł na cmentarz i powiesił się na drzewie. We wszystkich uczciwych sferach panuje gorące oburzenie na redakcyę wspomnianego pisma, które swemi napaściami i paszkwilami doprowadza ludzi do samobójstwa.

Carowa rosyjska spędzi część tegorocznego lata w Gmunden u siostry swej, księżny Cumberland. W tym samym czasie bawić będzie w Gmunden księżna Walii z obiema córkami. Carowa, księżna Cumberland i księżna Walii są rodzonemi siostrami, a córkami króla Chrystyana duńskiego.

Z Gorlic nam piszą: Na zgromadzeniu członków oddziału gorlickiego Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, które w pierwszych dniach lutego pod przewodnictwem dra Stanisława Olszewskiego się odbyło, uchwalono wziąć możliwie liczny udział w jubileuszu 25letniego istnienia Towarzystwa we Lwowie, z okazyi zaś tego jubileuszu przeznaczono jednorazowe wsparcie w kwocie 20 zł. Wniosek oddziału krakowskiego co do utworzenia stypendyum imienia Romualda Makarewicza został przychylnie przyjęty, a na razie złożono na ten cel ze skromnych funduszów oddziału sumę 20 zł. oprócz dalszych osobistych wkładek.

Z Przemyśla nam piszą: W sprawie obesłania powszechnej wystawy krajowej przez tutejszych przemysłowców, odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu, na którem uchwalono powołać do współdziałania wszystkich miejscowych przemysłowców, aby był Przemyśl godnie reprezentowany na wystawie. Projektowany jest osobny pawilon dla Przemyśla. Do zrealizowania tego pomysłu obiecał burmistrz dr. Dworski przyczynić się znaczniejszą kwotą.

Z Brodów donoszą nam: Zastępca marszałka naszego powiatu p. Władysław Gniewosz zaprosił w tych dniach miejscowych i zamiejscowych obywateli na poufne posiedzenie, na którem miano się porozumieć w jaki sposób obywatelstwo naszego powiatu ma godnie obchodzić bolesną rocznicę rozbioru Polski. Posiedzenie zagaił inicyator piękną i patryotyczną przemową. Posypały się rozmaite wnioski, w końcu uchwalono na wniosek p. dra Herzla zebrać w powiecie tutejszym 5.000 koron, a dochody kapitału tego obrócić na wsparcie syna włościańskiego, mającego chęć poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, co roku jednego i to bez różnicy obrządku, by w ten sposób przyczynić się do pomnożenia sił nauczycielskich.

Wybrano komitet wykonawczy, do którego wchodzą: inicyator zgromadzenia p. Gniewosz, marszałek p. Sala, ks. kanonik Świsterski, inspektor okręgowy Tokarski, burmistrz dr. Goldhaber, Haładewicz i Frenkel. Komitet ma się postarać o odczyty w miejscu i w powiecie. Cała ta akcya rozpocznie się błagalnem nabożeństwem w kościele, a kazanie wygłosi ks. dr. Krechowiecki.

Z Towarzystwa przyjaciół oświaty. Wczoraj odbył się w Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty wieczorek poświęcony wspomnieniom smutnych wypadków, które sto lat temu dotknęły Polskę. Na ten temat wygłoszono kilka przemówień. Na program złożyły się oprócz tego produkcye wokalne. Chór spiewał pieśni polskie, ruskie i bułgarskie. Najwięcej podobała się deklamacya panny Iżyckiej.

Z Dąbrowy nam piszą: W mieście naszem zostało za inicyatywą p. Franciszka Feliksa Janickiego ukonstytuowane Towarzystwo kasyna mieszczańskiego wraz z czytelnią. Towarzystwo to dnia 11 bm. rozpoczęło swoją czynność.

Z Horodeńskiego piszą nam: Szczery żal wywołała w okolicy naszej śmierć ś. p. Alberta Chylińskiego, który opuściwszy służbę urzędniczą w Stanisławowie, jako emeryt przeniósł się wraz z żoną swą na stałe mieszkanie do Michalcza, gdzie najstarszy syn jego jest proboszczem łacińskim, a świeżo właśnie odznaczony został ekspozyturą kanonicką. Przebywając wśród nas przez kilkanaście lat, zjednał sobie ś. p. Chyliński szacunek i sympatyę wśród obywatelstwa okolicznego, duchowieństwa i ludu wiejskiego. To też na pogrzeb jego, który się odbył w zeszły wtorek, przybyło liczne grono duchowieństwa łacińskiego, ruskiego i ormiańskiego, obywatele okoliczni, starosta z Horodenki p. Kornel Strasser, fizyk powiatowy dr. Schmidt, oraz olbrzymi zastęp ludu wiejskiego. Trumnę z probostwa do kościoła nieśli włościanie, a za trumną postępowała wdowa i trzej synowie, z których najstarszy Antoni, jest proboszczem w Michalczu, drugi Kajetan zastępcą prokuratora państwa we Lwowie, a trzeci Michał, redaktorem *Czasu*. W kościele po odprawieniu mszy żałobnych, wstąpił na ambonę x. kanonik Nowobielski, proboszcz z Horodenki i w rzewnych słowach skreślił pracowity i bogobojny żywot zmarłego, podnosząc szczególnie jego zacność charakteru i niestrudzoną pieczołowitość około wychowania synów, którzy dziś zajmują tak poważne stanowiska. Kondukt na cmentarz prowadził x. kanonik Baraniecki z Czernelicy w asystencyi licznego duchowieństwa, a nad grobem przemówił po rusku x. Burnac, proboszcz gr.-kat. z Repużyniec, zaznaczając, iż zmarły swojem zawsze szlachetnem i zgodnem postępowaniem zaskarbił sobie miłość i wdzięczność także wśród ludu i duchowieństwa ruskiego.

Borbifaksom w Radzie państwa dał ktoś dotkliwą nauczkę, ogłosiwszy w dzienniku *Grazer Tagepost* subskrypcyę na zakupno jak największej liczby egzemplarzy książki pod tyt.: „Wskazówki dobrego tonu" w celu dostarczenia ich prezydyum Rady państwa, aby mogło rozdać je bezpłatnie między posłów.

Podróże gratysowe. Anglicy mają niekiedy pomysły bardzo dowcipne; oto np. jeden z takich: Utworzyło się towarzystwo, które, zupełnie seryo, stara się u rządu o wprowadzenie podróży gratysowych kolejami żelaznemi dla wszystkich mieszkańców Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Jeżeli usiłowania towarzystwa uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, wtedy każdy będzie mógł wsiadać do każdego pociągu i nie płacąc ani grosza, podróżować we wszelkich kierunkach. O wieku złoty! My zawsze wierzyliśmy w twój powrót. Ale ostatecznie ktoś musi płacić! Oto wyjaśnienie. Towarzystwo to obliczyło, że dochód wszystkich kolei angielskich wynosi sumę, która podzielona przez liczbę wszystkich mieszkańców Anglii, daje dwa szylingi na głowę. Gdyby więc rząd nałożył na całą ludność podatek tej samej wysokości na rzecz towarzystw kolei żelaznych, wtedy każdy poddany Wielkiej Brytanii mógłby podróżować *gratis* wszelkiemi pociągami. Czyż nie zabawne?

Muzykalność Chińczyków. Mr. Coleridge, profesor klasy śpiewu chóru kościoła anglikańskiego w Hong-Kong, w czasopiśmie *Artiste* przytacza ciekawe szczegóły o muzykalności Chinczyków.

„Od lat pięciu" mówi on „przebywam już w Chinach i o ile sądzę, mnie pierwszemu z Anglików przypadło w udziale uczenie czytania nut synów państwa niebieskiego na sposób europejski. Zadanie to nielada. Chińczycy w ogóle nie mają żadnego pojęcia o muzyce; instrumenta ich obejmują tylko dwa lub trzy tony, a śpiew ich jest niczem więcej, jak krzykiem najfałszywszych głosów. Modulacye tonów basu i sopranu są im całkiem nieznane, głosy mają bez dźwięku metalicznego i nadzwyczaj trudne do ułożenia. Ani podobna sądzić, żeby skala ich sięgała poza „dis". Zaledwie prześpiewają pół godziny, już zupełnie tracą możność władania głosem, przyczem z piersi ich wydobywają się dźwięki, które można porównać do wycia psa podwórzowego. Aby sobie choć w części wyobrazić, jak trudne jest zadanie nauczyciela śpiewu, dość przytoczyć, że Chińczycy nie posiadają wcale daru ucha muzykalnego. Na pięćdziesięciu uczniów zaledwie dwóch jest obdarzonych jakim takim słuchem. Skompletowanie więc chociażby tylko znośnego chóru dla Europejczyków w Chinach przedstawia pracę iście syzyfową. Londyńskie Towarzystwo misyjne mimo to nie traci energii, wydaje nuty dla Chińczyśów, opłaca drogo nauczycieli śpiewu i muzyki, zakłada przy kościołach anglikańskich i kaplicach tego wyznania szkoły, w których usiłuje kształcić w muzyce i śpiewie jak największą liczbę dzieci miejscowych mieszkańców. Duść powiedzieć, iż rzeczone Towarzystwo na ten cel wydaje rocznie z górą trzydzieści tysięcy funtów szterlingów.

Stan powietrza. Termometr + 2° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5 stopni R. Barometr 753. Spada.

Wczoraj termometr wskazywał + 1° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe + 4 stopni R. Barometr 760.

Zmarli. Zenon Rappaport, literat pisujący pod pseudonimem Kamertona, umarł w Warszawie, przeżywszy 62 lat.

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od p. M. Lauruka w Czarnołożcach 1 złr., od p S. Filipeckiego z Ostrowa 1 złr., od p. A. Stupnickiego z Sanoka 1 złr., od p. H. br. K. z Abbazyi 8 złr., od p. N. N. z Siebieczowa 1 złr., od W. M. z Ulicka 1 złr., od N. N. P.... z Grzymałowa 1 złr., od kogoś z Bukaczowiec 2 złr., od B. z Bursztyna 3 złr., od ks. Emiliana Pocieja z Drohowyża 2 złr., od p. Wł. Młodkowskiego z Truszowic 3 złr., od Jego rodziny 2 złr., od p. Orłowskiego z Połowiec 5 złr., od N. N. z Glinian 3 złr., od p. Stanisława Przybyłowskiego z Krzyworówni 1 złr., od państwa Sławińskich z Hordyni 1 złr., od Zosi i Stasia B w Żydaczowie 1 złr., od A. O. z Chłopów 5 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 66 złr.

Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie (poczta Żydaczów) otrzymaliśmy od p. K. D. ze Lwowa 2 złr., od kogoś z Gruszowa (poczta Gdów) 5 złr.

Dla weteranów z roku 1863 zebrano podczas nabożeństwa za poległych w Lubaczowie 3 złr. 75 centów i przesłano nam za pośrednictwem miejscowego urzędu parafialnego.

Myśli.

Kto się skarży na niewdzięczność, ten zdradza, że dobroczyńcą w całem tego słowa znaczeniu nie był.

Dwaj poeci.

Dwóch poetów było kiedyś
Obaj kochankowie Feba.
Obu talent, iskrę świętą
Dobrotliwe dały nieba.

Jeden, sprytem niepomiernym
Obdarzony i rozumem,
Ante porcos rzucał perły,
Za opinią szedł i tłumem;

Drugi w sfery ponadziemskie
Wzlatał, w gwiazdy zapatrzony,
Czystej muzie służył wiernie,
Natchnień mocą rozmarzony.

Pierwszy świetne mauzoleum
Marmurowe kupił sobie,
Drugi umarł na barłogu
I w ogólnym legł gdzieś grobie.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 20go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz pierwszy „Skowronek" (Haubenlerche), komedya w 4 aktach Ernesta Wildenbrucha. — Jutro „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlikśw-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

[Z.] Same tylko korzystne wpływy oddziaływały dziś na nasz targ, to też haussa była dziś jeszcze żwawszą, jeszcze natarczywszą, niż dni doprzednich. Przedewszystkiem mieliśmy potężny impuls do zwyżki z targu berlińskiego, który dziś także w nader różowem był usposobieniu.

Pogłoski o pomyślnych szansach traktatu handlowego z Rosyą utrzymują się wciąż w Berlinie, pomimo, że kanclerz Caprivi we wczorajszej mowie nie robił pod tym względem zbyt różowych nadziei. Ruble i wszystkie inne walory rosyjskie kupowano dziś w Berlinie chętnie po znacznie lepszych cenach. Podniecająco działała także pogłoska, że Stany Zjednoczone niezawodnie zmienią swą politykę cłową, skoro tylko Cleveland ujmie ster rządu w swe ręce. Oprócz tego ożywczego prądu z Berlina mieliśmy także sporo lokalnych motywów do zwyżki.

I tak zarząd Staatsbahnu pogodził się z właścicielami pryorytetów w znanym sporze o potrącenie podatku dochodowego od kuponów i zobowiązał się już marcowy kupon bez żadnego potrącenia wypłacić; dalej opowiadano, że za kilka dni już pojawi się urzędowe ogłoszenie w sprawie rozpoczęcia z wiosną wielkich budowli wiedeńskich; wreszcie był nawał gotówki na targu i wszystek materyał wystawiony na sprzedaż znajdował chętnych nabywców. To też zwyżka była ogólną.

Nowa renta austryacka dosięgła już kursu 97.45, a ubiegłej soboty stała tylko na 96.25. Tak więc brakuje jej tylko jeszcze 2½ procent do kursu pari.

Renta węgierska idzie w górę w cokolwiek powolniejszem tempie, podniosła się bowiem w ciągu tego tygodnia tylko o 80 ct., z 94·75 na 95·55.

Z Berlina donoszą, że jeden z potentatów tamtejszej giełdy p. Gerson Bleichröder dogorywa (już umarł. *Przyp. Red.*). Nazwisko tego bankiera złączone jest ściśle z ostatniemi wojnami Prus. On bowiem pożyczył Prusom przed wojną roku 1866 znaczne sumy, następnie podczas wojny korzystając z ogromnego spadku kursów skupował papiery i zrobił na tem kolosalny majątek. Po wojnie r. 1866 wytworzyły się między Bleichröderem a Bismarkiem bardzo ścisłe stosunki tak, że w r. 1871 wezwał go Bismark do głównej kwatery w Wersalu jako doradzcę w sprawie kontrybucyi nałożyć się mającej Francuzom.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 329·20, węgierskie 381·—, Anglobanki 154·50. Uniony 254·75, Bankvereiny 124·—, Länderbanki 240·40, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 261.—, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·90, austryacka złota 118·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 116·40, 4% węgierska renta wal. kor. 95.55, dukat 5·67, 20-frankówka 9·64½, marki 11·85—, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 20 lutego (pryw.) Nazwiska uwięzionych studentów rosyjskich są: Holzhand, Karfunkel, Bogarin, Berdyczewski, Rosenschein, Połoński, Kairowski tudzież jeszcze trzech innych. Po większej części są to żydzi rosyjscy. Ojca jednego z nich, dra Berdyczewskiego uwięziono niedawno w Rosyi i osadzono w petropawłowskiej twierdzy, w domu jego zaś zabrano papiery, z których miało się pokazać, że nie tylko on, ale także syn jego i wielu innych studentów uniwersytetu berlińskiego wplątanych jest w knowania nihilistyczne. Dla tego też udała się policya rosyjska do policyi berlińskiej z prośbą o aresztowanie tych studentów. Dzienniki tutejsze wyrażają nadzieję, że rząd nie wyda uwięzionych Rosyi, lecz co najwyżej wydali ich z Niemiec i odstawi do tej granicy, którą sami sobie wybiorą.

Tryest 20 lutego (pryw.). W pierwszych dniach marca spuszczonym zostanie na wodę nowy parowiec Lloyda, noszący nazwę ministra „markiz Bacquehem", a zbudowany w warstatach tutejszego Stabilimento tecnico. Jestto największy parowiec jaki kiedykolwiek w Austryi zbudowano. Minister Bacquehem przyjedzie tu na uroczystość puszczenia tego okrętu na wodę.

Wiedeń 20 lutego. Jubileusz papieski obchodzono wczoraj w całej monarchii uroczystemi nabożeństwami i biciem w dzwony wszystkich kościołów.

U nuncyusza odbyło się wielkie przyjęcie gratulacyjne. Gratulacye składali: duchowieństwo świeckie pod przewodnictwem arcybiskupa ks. Angerera, kapelani wojskowi pod przewodnictwem wikaryusza polnego ks. biskupa Belopotockiego, arcyksiążęta i arcyksiężne, wiele rodzin książęcych, ministrowie Falkenhayn, Gautsch, Bacquehem, Schoenborn, Zaleski, węgierski minister a latere hr. Tisza, szefowie sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych pp. Pasetti i Ziracky, dostojnicy dworscy i państwowi, dyplomacya, arystokracya, jeneralicya, wiceprezydenci izby panów i izby posłów i w. i.

Ze wszystkich stron monarchii nadesłano mnóstwo telegramów gratulacyjnych.

Wiedeń 20 lutego Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie. Przybył na nie hr. Hohenwarth i dziękował posłom polskim za życzenia złożone w dniu jego urodzin. W przemówieniu swem zapewniał hr. Hohenwarth o swoich sympatyach dla Koła i wyraził nadzieję, że przyjaźne stosunki między jego klubem a Polakami nadal utrzymane będą. Prezes Jaworski odpowiedział, że Koło polskie dobrze pamięta o tych dobrodziejstwach, jakie Polacy otrzymali za ministerstwa Hohenwartha Przyjaźne stosunki między Kołem polskiem a klubem Hohenwartha mają swą tradycyę i będą niezawodnie nadal utrzymane. Następnie obradowano nad petycyą kupców i przemysłowców lwowskich o założenie we Lwowie akademii handlowej Petycyę tę popierali pp Czerkawski, Rutowski, Dawid Abrahamowicz, Szczepanowski i Roszkowski. Koło uchwaliło domagać się od rządu założenia we Lwowie akademii handlowej i podwyższenia subwencyi dla szkoły handlowej w Krakowie. Następnie wybrano deputacyę z pp. Jaworskiego, Rutowskiego i Szczepanowskiego, która ma się udać do ministra skarbu z prośbą o ulżenie gminom Sambora i Drohobycza ciężarów na utrzymanie tamtejszych gimnazyów tudzież o przyspieszenie budowy gimnazyum w Stryju. Następnie rozpoczęto debaty nad budżetem rolnictwa.

P. Czecz żądał wciągnięcia gruźlicy pod postanowienia ustawy weterynaryjnej; ostrzegał, by nie zaniedbywać sprawy kredytu melioracyjnego: domagał się, by w każdej strefie produkcyjnej istniała jedna rolnicza stacya doświadczalna także dla gospodarstwa stawowego i torfowisk; zwracał uwagę na braki ustawy lasowej z 1852 r., szczególnie na szkodliwe ze względów klimatycznych i hydrostatycznych wyręby lasów w Karpatach; żądał subwencyi dla wystawy krajowej i wystawienia pawilonu dla dóbr kameralnych; podniósł w końcu, że sejm szląski uchwalił 1.200 złr. na kursa rolnicze polskie w Cieszynie pod warunkiem, że rząd da taką samą kwotę, żąda zatem, by Koło się o to upomniało.

P. Wielowiejski żąda powiększenia budżetu min rolnictwa na cele subwencyjne i na cele podniesienia produkcyi rolniczej i zreformowania statystyki rolniczej. Domaga się dalej subwencyonowania instucyi opieki nad emigracyą zamorską, dalej poparcia ustawy o własnościach rentowych i o parcelacyi, wreszcie zwiększenia subwencyi na uprawę tytoniu.

P. Hompesz żąda podniesienia chowu koni z wykluczeniem ras ciężkich i zwiększenia funduszu melioracyjnego

P. Potoczek żąda obniżenia taks stanowienia ogierów rządowych i podniesienia liczby ogierów.

P Rutowski zwraca uwagę, że w sprawie ustawy lasowej uznać należy jedynie kompetencyę Sejmu i domagać się tylko tego, czego żąda Sejm. Domagał się podniesienia dotacyi dla krajowych szkół rolniczych, urządzenia stacyi doświadczalnych przy istniejących zakładach naukowych i szkoły lub kursów dla gospodarstwa stawowego. Co do hodowli koni, stan obecny, wskutku niedostatecznej opieki rządowej, jest nader smutny. Mamy 490 ogierów rządowych na 700.000 klaczy w kraju. Materyał rozpłodników jest zły, zarówno w stadninach rządowych, jak w stacyach ogierów. Potrzeba koniecznie założenia rządowej stadniny „volblutów". W Austryi i w Węgrzech istniejąca stadnina „volblutów" przynosi ogromne korzyści. Mowca jest przekonany, że przy należytych staraniach możnaby uzyskać założenie takiej stadniny nawet w Galicyi.

P. Benoe uważa stacyę „Volblutów" za bardzo drogą, dla tego radzi traktować rzecz tę z ogłędnością. Ogiery w kraju są przeważnie dobre, ale za mało ich jest.

P. Wodzicki popiera gorąco sprawę podniesienia gospodarstwa stawowego. Co do hodowania koni, konstatuje, że w Radowcach klacze są bardzo dobre, ale ogiery nicpotem. Należałoby kupić kilka ogierów pierwszej klasy.

P. Gniewosz Wł. żąda poparcia dla petycyi o subwencyę dla wyrobu drenów w kraju. Uskarża się na upadek chowu koni w kraju i żąda obfitszego zakupna łosząt dla źrebiąciarni. Pożądane byłyby ogiery rasy lipcańskiej, szczególnie dla chowu koni włościańskich.

Na tem posiedzenie przerwano.

Budapeszt 20 lutego. Z powodu jubileuszu papieskiego bito wczoraj we dzwony we wszystkich kościołach, odprawiano uroczyste nabożeństwa, a kaznodzieje z ambony sławili mądrość i zasługi Ojca świętego.

Berlin 20 lutego. W sobotę odbyły się rewizye u wielu studentów rosyjskich. Uwięziono dziesięciu studentów, między nimi kilku Polaków, tudzież dwie kobiety.

Milioner Bleichröder, szef znanej firmy bankowej, umarł wczoraj.

Rzym 20 lutego. Papież celebrował wczoraj mszę jubileuszową w kościele św. Piotra. Przeszło 60.000 wiernych zebrało się w kościele i powitało Ojca świętego z zapałem. Papież wygląda bardzo czerstwo i donośnym głosem udzielił zebranym błogosławieństwa. Wieczorem illuminowane były wszystkie kościoły, klasztory i bardzo wiele domów prywatnych. Na ulicach panował ruch niesłychany. Król i królowa odbyli swą zwykłą przejażdżkę po mieście. Ludność witała ich z uszanowaniem.

Wiedeń 20 lutego. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem hr. Kalnoky'ego wspólna konferencya ministeryalna. Wzięli w niej udział: Bauer, Kallay, Taaffe, Welsersheimb, Steinbach, Weckerle, Fejervary i Tisza. Tematem obrad był budżet wspólnych wydatków na rok przyszły, mający być przedłożony delegacyom.

Rzym 20 lutego. Papież odebrał wczoraj telegram gratulacyjny od cara. Oprócz tego wręczy pełnomocnik rosyjski Izwolski Ojcu św. własnoręczne pismo cara, tudzież upominek. Depesze gratulacyjne nadesłali Ojcu św. także rosyjski minister spraw wewnętrznych, książę czarnogórski i szwajcarska rada związkowa.

Londyn 20 Lutego. *Do Standarda donoszą z Petersburga, że emira Buchary, przebywającego tam obecnie, zawiadomiły władze rosyjskie urzędownie, że nie wolno mu wracać do jego stolicy i że za swe państwo otrzyma on 5. milionów rubli naraz, tudzież dożywotnią pensyę 100.000 rubli.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. K. Angelus z Bielska. A. Kaim z Żółkwi. C. Winkler z Frankfurtu. F. Puchinger z Wiednia. O. Schwarzez z Wiednia. A. Oppler z Wiednia. J. Braun z Wiednia. R. Sevic z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. K. Czarkowski z Tłumacza. P. Nielzielski z Warszawy. R. Rutkiewicz z Bukowska. S. Długoszowski z Cieszanowa. Z. Lilienfeld z Zastawca. J. Dienstl ze Stryja. T. Sommerstein ze Strussowa. J. Ausländer z Wiednia. H. Sagawo z Kamionki Lipn. Dr. L. Cwiklicer z Dobromila. L. Lederer z Wiednia. J. Weleminz Pragi. M. Zawadzki z Sambora. A. Hoffman z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	330.65	Gal. oblig. propinacyjne	97·25
Alpiny	56·10	Wiedeńskie losy kom.	174·50
Kredyty węg.	386·25	Akcye tyton.	175·75
Anglobanki	155·25	Węg. obl. indem.	97·60
Uniony	257·50	Elbethale	237·50
Ludwiki	220·	Länderbanki	240·60
Nordbany	292·50	Renta zł. węg.	116·45
Lombardy	93·75	Bankvereiny	126·40
Losy tureckie	50·60	Ruble	128·25
Staatsbahny	308·—		
Czerniowieckie	261·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 20 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258	50	261	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	350	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	30	101	—
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	90	101	60
„ „ „ 4 „ 58	95	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	100	—	100	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.25—		1.30—	
„ „ papierowy	1.27—		1·29—	
100 marek niemieckich	59.—		59·60	

152)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Dokończenie).

— Pani wie — rzekł do niej Ryszard — że miałem dla niej zawsze szczerą sympatyę i prawdziwy szacunek. Dziś do tych uczuć w mem sercu przyłączyła się jeszcze wdzięczność. Posiada pani we mnie prawdziwego przyjaciela.

Regina, zmieszana, pochyliła głowę.

— Jesteście państwo oboje zbyt dobrzy i szlachetni dla takiej jak ja istoty nędznej. Wasza wspaniałomyślność wywołuje we mnie obawę. Zdaje mi się, że Bóg ześle na mnie zasłużoną karę, od wymierzenia której wyście się cofnęli.

Janina podeszła do drzwi i otworzyła je.

Magdalena, stojąc na środku pokoju, całe swe życie skoncentrowała w oczach.

Nagle rozległ się głos:

— Mama!...

Hrabina pochwyciła Loulou na ręce.

Przez kilka chwil słychać było tylko odgłos pocałunków, zmieszanych ze łzami i słowami:

— Mama!...

— Moja Leonja!...

Magdalena, wyczerpana z sił, usiadła.

Janina dała znak Alicyi, która zrozumiawszy ją, szybko wskoczyła na kolana matki. Wtedy, mając obie w objęciach, z jednej strony główkę jasną, z drugiej ciemną, oparte na jej ramionach, z jednakowemi niebieskiemi oczętami, naiwnemi, dobremi, serdecznemi, Magdalena zwróciła swój wzrok na Ryszarda.

— Nareszcie mam je obie — rzekła. — Tobie je zawdzięczam: jednąś mi dał, drugą odszukał! Ryszardzie drogi, nigdy nie potrafię ci wypowiedzieć, ile cię kocham!

Gdy hr. de Clavières, klęcząc u jej nóg, otoczył ją ramionami, Magdalena, uwolniwszy jedną swoją rękę, wyciągnęła ją ku Janinie.

— I ty, moja siostro ukochana — rzekła — któraś tyle wycierpiała z powodu mej Leonji, któraś walczyła, podtrzymywała mię i dodawała odwagi, chodź, uściśnij mię...

Następnego dnia rano, wyprawiony przez Karola Sintély telegram, przyniósł wiadomość o tragicznej śmierci Klary.

Cała rodzina odjechała tego dnia do Paryża. Gdy przybyli, zwłoki księżnej de Roquebrune wyprawione już były do Gaskonii.

Karol wręczył Ryszardowi testament księżny. Na mocy jej deklaracyi Leonja odzyskała swe prawa. Filip chciał protestować, ale Ryszard dał mu do zrozumienia, że posiada dowody i świadectwa tak obciążające go, że książe lepiej uczyni, gdy się powstrzyma od opozycyi.

Tegoż dnia, gdy Filip udał się na plac Malesherbes, znalazł pałac opuszczonym. Odźwierna wręczyła mu tylko list, w którym Nihska oświadczała, że czuje wstręt do niego, że jest starym, nieprzyjemnym, zrujnowanym i że tego samego dnia odjeżdża do Indyi wraz z Ramzesem, którego kocha i ma zostać jego żoną, a który potrafi ją obronić, gdyby wypadkiem, przyszła księciu myśl przybyć do niej.

List ten wywarł na księciu wrażenie straszne.

On, stary... nieprzyjemny, zrujnowany!...

Więc takie przekonanie miała o nim Nihska!

Co za zawód!...

Zawstydzony, zgnębiony, bez znaczenia, posiadający zaledwie kilka tysięcy franków, które jak jałmużnę, dla prędszego odczepienia się od niego, rzucił mu Ryszard z litości, musiał opuścić pałac de Cypières.

Ta drobna suma prędko zostanie roztrwoniona przy zielonym stoliku i ostatnie pragnienie Klary będzie spełnione: Filip spadać będzie coraz niżej i zginie w hańbie i nędzy.

Będzie to najstraszniejsza kara dla człowieka, który niegdyś pędził życie tak świetnie!

Ryszard postanowił sprzedać wszystkie dobra rodziny de Cypières, pałac w Paryżu, Roche-Morte i Magalas i przed zimą wyjechać do Indyi. Donat miał pełnić i nadal obowiązki jego intendenta, zaś Andrzej Bascou, zostawszy szczęśliwym mężem Janiny, ma objąć należące do p. Clavières na wyspie Cejlon przedsiębiorstwo, które zostało opuszczone, lecz nie sprzedane.

Karol, którego powołanie przywiązywało do miejsca, z żalem pożegna rodzinę tak ukochaną, ale znajdzie pociechę w widoku rodziny swego brata Rajmunda, jego żony i kochających go dzieci.

Jeszcze jedno dobrodziejstwo miało zostać pamiątką pobytu Ryszarda we Francyi i przywiązać jedną rodzinę do ziemi indyjskiej.

Rzeczywiście, przeczucia Reginy Penhoët nie zawiodły jej. Legenda bretońska, której tak się obawiała, miała się dla niej urzeczywistnić: zmarły, na którego imię przysięgła, miał się zemścić na istocie przez nią ukochanej.

Klemens o ostatnich chwilach Klary dowiedział się prawie równocześnie z Ryszardem. Opanował go wtedy smutek niezmierny, głęboki.

— Spłaciła już swój dług — rzekł do Reginy — kiedyż kolej przyjdzie na mnie?

Bretonka starała się go pocieszyć.

— Pani Clavières nam przebaczyła — odrzekła — miejmy ufność i poświęćmy odtąd nasze życie dobrym uczynkom dla odkupienia przeszłości.

— Ty co innego — odparł Klemens — gdyż byłaś raczej ofiarą aniżeli winną. Dotychczasowemi cierpieniami i dobremi uczynkami w przyszłości przebłagasz Boga. Ale dla mnie nie ma przebaczenia. Byłem zbyt wielkim zbrodniarzem, powinienem być ukarany.

— Nie mów tego. Zgrzeszyłeś przez zbytek wdzięczności. Chciałeś pozostać wiernym swojej dobrodziejce nawet po za grobem.

— Dobrodziejka moja była kobietą świętą. Wspomnienie jej powinno było powstrzymać mnie od zbrodni, jakie popełniłem. Nasz syn uleczony, tyś spokojna i zabezpieczona pod względem przyszłości — jestto szczęście, na które nie zasłużyłem. Nie będę go też oglądał.

I nic nie mogło go przekonać, że się myli.

Następnego dnia odjechali do Paryża.

Regina miała nadzieję, że czynności ich przedsiębiorstwa rozerwą jej męża i uwolnią od rozpaczy.

Ale niestety, nie sądzone już było Klemensowi powrócić do dawnych zajęć.

Na połowie drogi do Paryża, pociąg pośpieszny, źle nastawiony, najechał na pociąg pasażerski, w którym jechała rodzina Laubé. Trzy wagony zostały strzaskane, Klemens poniósł śmierć na miejscu.

Reginę z dzieckiem na rękach znaleziono pod szczątkami rozbitego wagonu.

Ocalała cudem.

Gdy po długiej, strasznej gorączce, odzyskała przytomność, spostrzegła Ryszarda i Magdalenę przy swem łożu.

— Ah! — zawołała — mój syn nie żyje!

— Nie, mateczko, ja jestem tutaj — odrzekł René, wdrapał się na łóżko i zaczął pokrywać ją pocałunkami.

Po kilku chwilach usunąwszy go, rzekła:

— Więc w takim razie zginął... Klemens.

Ryszard i Magdalena nic nie odrzekli.

— Biedny Klemens — szepnęła Regina z płaczem — przewidywał...

Pozwolono jej płakać po tym, który mimo swej zbrodni, kochał ją szczerze i głęboko.

— Nie możesz tu zostać sama, Regino — rzekła do niej w kilka godzin Magdalena — nie masz rodziny, a w samotności będziesz więcej cierpiała. Skoro tylko pozwolą ci siły, odjedziesz z nami do Indyi, gdzie w ciepłym klimacie zdrowie twego syna się wzmocni i gdzie będziesz mogła żyć szczęśliwą, czyniąc dobrze innym. Wstrzymamy się z wyjazdem i zabierzemy cię z sobą.

— Do Indyi, z wami... i zostać przy was! Nie, nie, nie jestem godna. Nie zgadzam się, nie zasługuję na to... — odrzekła zmieszana.

— To też nie zupełnie przy nas — objaśniła hrabina z anielskim uśmiechem. — Na pamiątkę odszukania mojej drogiej Leonji, postanowiliśmy w jakiem zdrowem miejscu na gruntach naszych na wyspie Cejlon ufundować zakład leczniczy dla chorych ubogich dzieci. Dzieciom tym potrzeba będzie opiekunki dobrej i inteligentnej. Im więcej sama cierpiała, tem będzie troskliwszą, tem więcej będzie kochaną.

Powiedz, Regino, czy nie chciałabyś stać się dla tych biednych istot opatrznością, opiekunką, słowem — matką?

— Pani hrabino! aniołowie w niebie nie są piękniejsi i lepsi od pani! Jak ja pani podziękuję?

— Przyjęciem naszej propozycyi — odezwał się Ryszard. — Tylko w takiem bezustannem poświęceniu się dla drugich znajdziesz pani spokój sumienia, a następnie rehabilitacyę.

Ze łzami ucałowała ich ręce i propozycyę przyjęła.

K O N I E C.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.